

OSTATNIE WIADOMOSCI

KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V

Kraków, Piątek 29 Listopada 1935 r.

Nr. 331

Ofensywa włoska na jezioro Tana

Uderzenie w czułe miejsce Anglii Włosi opuścili Makalle?

LONDYN (PAT.) „Daily Telegraph” donosi, że marszałek Badoglio otrzymał stanowcze instrukcje z Rzymu, aby podjąć nowy atak na Abisynję na froncie północnym.

Ofensywa skierowana ma być w kierunku zachodnim i doprowadzona do granicy Sudanu. Mussolini polecił miał ambasadorowi włoskiemu w Londynie, Grandiemu, aby oficjalnie powiadomił rząd brytyjski o tym, że operacje wojskowe, jakie zostały rozpoczęte doprowadzą do zajęcia jeziora Tana.

„Daily Telegraph” wyraża przypuszczenie, że w razie podjęcia przez armję włoską tej ofensywy jezioro Tana może zostać zajęte za 2 do 3 tygodni.

W Londynie przypuszczają — pisze dziennik — że ta nowa kampanja spowodowana będzie koniecznością szybkiego uzyskania rezultatów w Abisynji, zanim skuteczność sankcyj da się odczuć.

ADDIS - ABEBE. (PAT.) Wczoraj wieczorem w rozmowie telefonicznej ras Nasibu, dowódcy wojsk w Dżidżigie

zawiadomił cesarza, że gońcy przybywający do Dżidżigi, przynoszą wieści o odwrocie oddziałów wywiadowczych włoskich.

Włosi opuścili m. in. w pośpiechu Anale. Wojska abisyńskie po przybyciu do tego ośrodka zastały tam samochody włoskie, wypełnione trupami.

Ras Nasibu donosi, że wojska abisyńskie zastały Gerlogubi i Gorrahei opróżnione: Włosi wycofali się ku Uadir na południe od Ual-Ual. Ras Nasibu podkreśla, że Abisyńczycy nie zajęli opustoszałych Gerlogubi i Gorrahei, gdyż zajęci są pościgiem cofającego się przeciwnika.

LONDYN (PAT.) Reuter ze

źródeł urzędowych abisyńskich w Addis-Abebie donosi, że garnizon włoski opuścił Makalle i wycofał się w kierunku Adigratu.

RZYM, (PAT.) Ministerstwo prasy i propagandy zaprzecza oficjalnie wiadomości o opuszczeniu przez Włochów Makalle i o wycofaniu się garnizonu włoskiego do Adigratu.

Brazylja skąpana we krwi

Krażownicy otrzymali rozkaz bombardowania Natalu

RIO DE JANEIRO. (PAT.) Większe siły powstańców w stanie Rio Grande do Norte

zostały zaatakowane wczoraj przez samoloty rządowe i oddziały piechoty. 60 powstańców padło w walce, a 120 dostało się do niewoli. Według prasy rządowej, zginęło dotychczas 100 powstańców, a 300 wzięto do niewoli.

Trzy kolumny wojsk rządowych maszeruje do Natalu, który znajduje się w posiadaniu powstańców. Krażownicy „Osabia” i „Rio Grande do Sul” wraz z eskadrą samolotów bombardowych gotowe są

do odplynięcia w każdej chwili do Natalu. Otrzymały one rozkaz zbombardowania miasta w razie oporu ze strony rebeljantów.

Rząd oświadcza, że zasadni zy opór powstańców został przelamany i że przywódca powstańców został wzięty do niewoli przez wojska rządowe.

Ze źródeł prywatnych donoszą, że w jednej z okolicznych miejscowości Rio de Janeiro

pierwszy pułk oraz szkoła lotnicza podniosły bunt. Wiadomość ta oficjalnie nie została potwierdzona. Na uwagę zasługuje fakt, że ze stolicy wysłane zostały liczne oddziały wojska na samochodach ciężarowych.

Prasa donosi, że słynny przywódca komunistyczny Luiz Carlos Prestes objął dowództwo wojsk powstańczych w Villa, gdzie toczą się walki pomiędzy powstańcami a wojskami rządowymi.



Dzieci włoskie protestują przeciw sankcjom.

Japończycy wdzierają się do Chin Półn.

Wczoraj zajęli ważny węzeł kolejowy

PEKIN, (PAT.) Wojska japońskie zajęły wczoraj rano ważny węzeł kolejowy Feng-

Tai, odległy o 15 mil na południe od Pekinu.

W Tien-Tsinie oczekują przybycia z Ozing-Wang-Tao japońskich transportów wojskowych w sile 3.000 ludzi. Japończycy zajęli plac wyścigowy w Tien-Tsinie, na którym urządzają lotnisko.

Koła japońskie oświadczają, że zajęcie stacji Feng-Tai ma na celu przeszkodzenie transportom materiału wojennego

na południe w kierunku Han-Kou.

Japończycy opanowali również chińskie telefony wojskowe w Feng-Tai. Pociągi, idące na południe nie są przepuszczane przez Tsi-Nan-Fu, ponieważ waż japońskie władze obawiają się, że wojska nankińskie mogłyby wykorzystać kolej celem przerzucenia sił na północ i stawienia oporu Japończykom.

Węgiel stanieje o 20 procent

Pod pręgierz machinacje kartelowców!

Poszczególne podkomisje, badające zagadnienie obniżki cen kartelowych, obradują codziennie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. W skład komisji kartelowej wchodzi przedstawiciele społeczeństwa oraz rządu. Obecnie obrady dotyczą przede wszystkim cen najważniejszych karteli, a więc węgla, cukru oraz żelaza. Uchodzi za rzecz już przesądzoną, że cukier potanieje od 1 grudnia i cena detaliczna wyniesie 1 zł. 14 kilogram.

Przedstawiciele kartelu węglowego nie zdradzają najmniejszej ochoty do podporządkowania się życzeniom rządu. Przedstawiciele rządu zmierzają do przeprowadzenia przecięcia 15 do 20% obniżki ceny węgla. Przemysłowcy nie chcą się zgodzić na żadne obniżki, oświadczając że wolą rozwiązanie kartelu.

Gdyby ten szczęśliwy wypadek nastąpił, wówczas ceny węgla spadłyby może nawet o 50%, co z kolei pomógłby za sobą wydająć niższe ceny prądu elektrycznego, gazu oraz szeregu innych artykułów.

Kartel węglowy należy do tych nielicznych karteli, które eksportują. Wiadomo, że węgiel stanowi poważny artykuł eksportowy. Ośrodek baroni węglowi kombinują bardzo chytrze. Wiedzą dobrze, że rząd popiera eksport węgla, który stanowi najpoważniejszy artykuł eksportowy Polski. Dla celów eksportowych potrzebna jest odpowiednia organizacja, to nie znaczy oczywiście jeszcze kartel.

W tej chwili kartel węglowy na podstawie specjalnej umowy prowadzi również eksport, otrzymując na to specjalne ulgi przewozowe i t. p. Panowie przemysłowcy wiedzą o tym również dobrze, że Państwo Polskie nie może zrezygnować z eksportu węgla, licząc więc, że poprostu drogą groźb rozwiązania kartelu zmienią postanowienia rządu. Tym razem jednak kartelowcy się przeliczyli. Obniżka cen węgla nastąpi i żadne zamaskowane groźby nikogo nie przestraszą. Znajdą się w Polsce ludzie, którzy poprowadzą eks-

port węgla bez organizacji kartelowej.

Podkomisja dla spraw żelaza bada możliwości obniżenia cen tego bardzo ważnego artykułu przemysłowego. Przewodniczący tej komisji, pos. Sikorski jest zwolennikiem rozwiązania kartelu. Wśród niektórych przemysłowców wniosek ten znajduje również zwolenników.

Ostateczne decyzje w sprawach kartelowych winny zapadnąć w najbliższym czasie.

Równocześnie poddano w tonie rządu dokładnemu rozbirowi budżet rodziny pracowniczej. Badania mają na celu ustalenie obniżek wszystkich artykułów pierwszej potrzeby. Istnieje uzasadnione przesądzenie, że również artykuły pierwszej potrzeby zostaną obniżone. Tyczy się to również artykułów rolniczych, gdyż dzięki zniesieniu szeregu opłat, jak wjazdowe, obciążenie artykułów rolniczych opłatami publicznymi będzie znacznie mniejsze.

Zuchwały napag rabunkowy na rzeźnię miejską w Kaliszu

W Kaliszu dokonano zuchwałego napadu rabunkowego. Mianowicie do biura rzeźni miejskiej, w chwili gdy kasjer obliczał pieniądze, wtargnęło dwóch opryszków z rewolwerami w rękę i pod groźbą użycia broni zrabowało teczękę z kwotą 1,936 zł. Po dokonaniu tego czynu bandyci zbiegli.

Zaalarmowane władze bezpieczeństwa wszczęły pościg, w wyniku którego znaleziono teczękę wraz z biłonem na su-

me ok. 700 zł. Jako podejrzane go o współudział w napadzie zatrzymano woźnego rzeźni miejskiej Królikowskiego.

Wyjazdy zagranicę ograniczone

Z uwagi na to, że wyjazdy zagranicę powodują wywóz waluty, Ministerstwo Wewn. wydało okólnik w sprawie polityki paszportowej.

Okólnik ten ogranicza wyjazdy zagranicę, a w wielu wypadkach nawet je uniemożliwia. Tylko w nielicznych wyjątkach obywatele polscy będą mogli korzystać z paszportów zagranicznych.

Niech uwierzy syt głodnemu!

P. U. P. P. — to wielkie słowo — treść wątpliwa

W Państwowych Urzędach Pośrednictwa Pracy, sezon już rozpoczął się. Lato i jesień bieżącego roku były wprawdzie o wiele lepsze od lat ubiegłych, mimo to przecież każda rzecz ma swój kres. Chłody jesienne, śniegi i wreszcie jesienne deszcze przerwały w większości przed siębiorstw sezon i robotnicy z woli losu i atmosfery poszli na długie miesiące na bruk.

Istnieją jeszcze wprawdzie przedsiębiorstwa, które nie zwracając uwagi na pogodę, prowadzą roboty, żeby dotrzymać terminów swych umów, ale te niestety zaliczają się już do rzadkości.

Stan ten odbija się zazwyczaj na pracach biur Pośrednictwa Pracy. Pracownicy sezonowi, którzy przepracowali w sezonie wystarczającą do uzyskania zapomogi ilość tygodni, starają się nagwałt o zasiłki, a t. zw. „niedoważona reszta” rejestruje się dla formalności i dla zapobieżenia eksmisjom i t. p. zmorom, czy hającym na szarego człowieka pozabawionego pracy i chleba.

SEZONOWA PRACA — SEZONOWE ŻYCIE.

Stoimy właśnie przy okienkach Biura Pośrednictwa Pracy dla pracowników fizycznych przy ul. Ciepłej i obserwujemy zbliżającą się do nas grupkę kilkunastu bezrobotnych. — Panowie także bezrobotni? — Naturalnie, proszę pana. Człowiek na stanowisku przecież pod murami pośrednictwa wystawać nie będzie. — A nad czym panowie tak radzą? — Myślimy jakby tutaj zarobić na zimę parę groszy. Szczęście nasze, że tego roku dość długo ciągnęły się roboty. Teraz to już i pół biedy. Boże Narodzenie za pasem, można zawsze coś zarobić. — Jakież to może być zarobek?

„KARTEL” GŁODNYCH.

— Ano robimy to sobie taki „kartel” do sprzedaży choinek. Zbierze nas się dwudziestu, ceny wyśrubujemy, kto będzie chciał choinki sprzedawać, to od nas pozwolenie musi i dobra. Przecież my także samo jesteśmy obywatelami, jak inni kapitaliści! A jak im wolno śrubować ceny na cukier, na cement i inne artykuły, to nam nie wol-

no na choinki? Chyba, że nasz Rząd rozwiąże kartele jeszcze przed świętami, to i my po obywatelsku będziemy zmuszeni zrobić to samo. Ale nie mielibyśmy z tego powodu zmartwienia. Bo jakby rozwiązali kartele, to zarazby ruszyły wszystkie zamknięte umyślnie fabryki i warsztaty i mielibyśmy pracę murowaną! Nie trzeba byłoby nawet myśleć o choinkach. Każdyby ją dla dzieci za gotówkę na święta kupił!

A zatem i tu u progu nowej nędzy zimowej spotyka się ludzi, którzy potrafią myśleć. Traktują swoją nędzę niewątpliwie z humorem, ale i w tym humorze przecież przebiega nuta głębokiego zastanawiania się nad życiem.

A tymczasem ogonek przy okienku Pośrednictwa Pracy rośnie, rośnie. Przybywają coraz to nowi ludzie, z coraz to

nowymi książeczkami bezrobotności.

Nowa armia bezrobotnych. A właściwie nowy zasięg rezerwy pracy, składający się z zasłużonych niekiedy weteranów pracy, z tych których młode lata trawi beznadziejna walka o byt.

Okres ich ćwiczeń głodowych trwać będzie w najlepszym wypadku do wiosny następnego roku. Do chwili, kiedy rzeki ruszą, kiedy śniegi zaczną tajać, a ziemia osuszy się ciepłym wiatrem wiosennym.

Wtedy dopiero zbudzą się nowe nadzieje, wtedy znowu zaroją się podwórka urzędów pośrednictwa i ludzie czekać będą na nowy sezon pracy, który ryby potrafił wskrzesić nowy sezon życia.

Leż wielu z nich tej chwili nie doczeka.

DINTOJRA.

Jak działa i jak pracuje sąd złodziejski, tak zwana „dintojra”, dowiedziałem się dopiero od handlarza starzyzną, który przyszedł do mnie, żeby nabyć starą jesionkę.

Twarz miał posiniaczoną i owiązaną. Widząc, że mu się przyglądam, wyjaśnił z belesnem westchnieniem.

— Pan się dziwi, że ja tak wyglądam, co?.. Dopiero co wyszedłem ze szpitala. Odleżałem tam wyrok sądu.

— Odleżał pan? — zdziwiłem się. — Jaki wyrok?

— Dintojry. To jest taki sąd złodziejski. Taki rok na nich jaki to jest sąd! Czy pan już widział kiedy, żeby sąd walił po mordzie? I żeby oskarżony musiał stawiać sądowi wódkę? I żeby sąd, kiedy sędzi, bez przerwy żarł i pił? Ładny sąd, co?

— O co pana oskarżyli?

— O to, że jak jeden znalazł mi złodziej wyrwał mi palto z rak, to ja krzyknęłam „policja”. Według nich ja powinienem być iść do niego i go prosić, żeby oddał. A nie wołać policję.

Sprawdzili mnie do jakiejś restauracji, kazali sobie podać wódkę na mój rachunek i zaczęli sędzić. Główny sędzia się spytał:

— Dlaczego krzyczałaś „policja”?

— Bo się bałam.

— A ty nie wiesz, że on przez ten krzyk mógł się dostać do więzienia?

Czułam, że jest źle, więc się zaczęłam robić na warjata.

— Nie wiem. Myślałam, że jak policja przyleci, to da go ciastko.

Potem oni kazali wyjść mi do drugiego pokoju i się zaczęli naradzać. Wypili 10 butelek wódki, żejarli może 20 kotletów i przy 11-ej butelce wydali wyrok.

Skazali mnie na 100 złotych kary z zamianą w razie niezapłacenia na ciężkie morderstwo, połączone conajmniej z dwutygodniowym leżeniem w szpitalu, tudzież kazali mi zapłacić koszty sądowe: 60-złoty — wódka, 18 złotych — zakąski i 35 złotych dania gorące! Ładny wyrok, co?

— No i jak? Zapłacił pan?

— Nie. Odleżałem tę karę w szpitalu. Przecież pan widzi, że nie mam zębów. Chciałem nawet zapłacić, ale nie miałem czem, bo jeden z sędziów ukradł mi portfel, który wystawał z kieszeni.

Poskarżyłem się przewodniczącemu.

— Proszę pana! Co to za granda?

I on mi zaraz wyjaśnił.

— U nas jest taki zwyczaj, że jak komuś wystaje portfel z kieszeni, to go można zabrać.

Co mogłem zrobić? Nic!.. Ale po chwili zobaczyłem, że mój portfel wystaje z kieszeni tego sędziego, który skradł. Przynależało mi się ostrożnie i... cap!

A ten łobuz dał mi w zęby i odebrał zpowrotem.

— Co jest? — mówię. — Przecież jest zwyczaj, że jak wystaje, to można brać?

I przewodniczący mi zaraz znów wszystko wyjaśnił.

— Można brać, ale niekiedy może. W czasie sadzenia sprawy mogą brać tylko sędziowie.

Napoleon Sądek.

Kartel metalurgiczny przed sądem

Rozprawa odbędzie się w sobotę

Interesująca całe społeczeństwo sprawa karteli i t. zw. „sztywnych cen” stała się znów przedmiotem rozpraw przed Sądem Najwyższym. Po blisko półtorarocznej przerwie wyznaczone zostało na nadchodzącą sobotę posiedzenie sądu kartelowego w sprawie kartel metalurgicznych na Górnym Śląsku.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu nałożyło grzywny w wysokości 100.000 zł. na „Wspólnotę Interesów”, w skład której wchodziły huty: Królewska i Laura, oraz Katowicka sp. akc. Wysokie te grzywny wymierzone zostały na podstawie rozporządzenia z r. 1933, nakazującego ujawnianie umów kartelowych i wciąganie ich do specjalnego rejestru w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Koncerny metalurgiczne nie zastosowały się do tych przepisów i, zawierając umowy o charakterze kartelowym, zataiły ich istnienie. „Wspólnota Interesów” wniosła odwołanie od decyzji Ministerstwa, kwestionując wymierzone grzywny i powołując się na to, że umowy miały charakter przygotowawczy.

Przewodniczący sądu kartelowego, sędzia Sądu Najwyższego, Giżycki, wyznaczył roz-

prawę dla zbadania sprawy tego kartelu hutniczego na sobotę. W skład kompletu sędzącego wejdą poza przewodniczącym sędziowie Sądu Najwyższego: Korsak i Bańkowski, b. wicemin. Kożuchowski i dyr. departamentu Rose. Skargę

koncernów górnośląskich popiera mec. Urbanowicz.

Ze względu na prowadzoną obecnie przez rząd akcję obniżenia cen kartelowych, zwołanie posiedzenia sądu wywołało zrozumiałe wrażenie w kołach gospodarczych.

Trybuna

Fundusz Pracy i rzemiosło

Zgodnie z wczorajszą zapowiedzią, postaramy się w dzisiejszym artykule zorientować Czytelników w zasadach, na jakich jest oparta akcja Funduszu Pracy w dziedzinie zwalczania bezrobocia wśród pracowników rzemiosła.

Fundusz Pracy obejmuje nową dla siebie dziedzinę życia gospodarczego, postanowił do rozwiązania tych zagadnień powołać specjalne komisje, w skład których wchodzić będą przedstawiciele danej gałęzi rzemiosła, zarówno ze strony pracowników, jak i pracodawców.

W miarę potrzeby udział w pracach komisji brać będą przedstawiciele inspekcji pracy i samorządu terytorjalnego.

Przewodniczącym komisji będzie zawsze delegat wojewódzkiego Funduszu Pracy. Komisje te urzędować będą pod nazwą „Komisji Porozumiewawczych do zwalczania bezrobocia w rzemiosle” i mają duży zakres działania.

Zadaniem komisji będzie przede wszystkim badanie rynku pracy w danym fachu, bo musimy dodać, że komisje będą powoływane dla każdego fachu oddzielnie, określanie liczby pracowników, którą dać zakład czy warsztat powinien zatrudnić, wydawanie ostatecznych orzeczeń co do ilości dodatkowych pracowników, którzy z polecenia komisji muszą znaleźć w danym warsztacie zatrudnienie stałe lub dorywcze.

Komisje będą opracowywać techniczne projekty tworzenia nowych możliwości zatrudnienia w poszczególnych warsztatach pracy. Będą rozpatrywały i opiniowały wnioski dotyczące szkolenia i dokształcania bezrobotnych danego fachu na specjalnych kursach do tego celu powołanych. To zadanie komisji jest bardzo ważne, bo otwiera rzeszom bezrobotnej młodzieży drogę do nauki i rzemiosła i daje im w przyszłości możliwość samodzielnej egzystencji.

Do prac komisji będzie również należało popularyzowanie wśród pracodawców społecznego, zawodowego i publicznego pośrednictwa pracy.

Wreszcie będą komisje rozpatrywać protokoły sporządzone przez organy kontrolne i usuwać niedomagania według wskazówek w protokole.

12 milionów na remuneracje

Dlaczego więc redukuje się płace?

Wśród urzędników państwowych zapanowało nowe rozgorzenie. W krytycznej chwili przesądzonych już obniżek uposażeń, nagle i niespodziewanie w licznych urzędach państwowych stolicy wyplacać zaczęto remuneracje.

Wezwano kilku urzędników młodszych i starszych i wyplacono im po kilka złotych t. zw. „nagrody za dobrą i owocną pracę”. Po kilka otrzymał naturalnie funkcjonariusze niższych stopni służbowych, bo wyższym urzędnikom przypadło w udziale, jeśli nie po kilkadziesiąt, to znacznie więcej.

Pomijając już fakt, że na-

grody te wpływają na nagrodzonych bardzo zgubnie, bo w rozmowach z urzędnikami słyszeliśmy wyraźnie zdania: „Ja dostałem 15 złotych na otarcie łez, ale ile oni, tam na górze, przy tej okazji dostali?” — Więc niesposób jest pominąć remuneracyj z punktu widzenia interesów budżetowych.

Otóż w budżecie ogólnym remuneracje wynoszą 12 milionów złotych, a więc sumę, która w naszej rzeczywistości nie stanowi bynajmniej drobniaczku.

Znakomita większość pracowników, a więc t. zw. „do-

ły”, które z tych remuneracji otrzymują od czasu do czasu zaledwie 15-złotówki, wypowiedziały się stanowczo za zlikwidowaniem tych nadprogramowych nagród i zwróciła się do Rządu, żeby choć część tej sumy, a więc ze dwa miliony złotych obrócił na wypisy za dzieci urzędnicze. Niestety, spotkała się z kategoryczną odmową.

Każdemu, kto powyższe przeczyta, nasunie się logiczne pytanie: Dlaczego redukuje się płace, gdy są pieniądze na remuneracje? Niestety, odpowiedzi znaleźć nie potrafiliśmy, by zaspokoić ciekawość Czytelnika.

Listopad

28

Czwartek
Eustachego

KRONIKA KRAKOWA HALLO!

Już wyszedł z druku Nr. 2
sensacyjnej powieści p. t.„Księżniczka
TATIANA”Wielka miłość bohatera z nad
Wołgi. Cena zeszytu 20 gr.Do nabycia we wszystkich kios-
kach krakowskich oraz w Adm.
Kraków, ulica Na Gródku L. 2
Nr. 1-szy bezpłatnie

Teatr miejski: „Szesnaścioletka”.

KINA

Adria: „4 i pół muszkieterów”.
Apollo: „To lubią mężczyźni”.
Atlantyk: „Sequoia” i „Flip i Flap”.
Bagatela: „Ludzie w bieli” i rewja
„Sercezna uśmiechy”.
Museum: „Dla ciebie śpiewam”.
Remie: „Niedokończona symfonia”.
Sokol: „Stworzona do całowania”.
Stella: „Part San Diego” i „Kobieta
Tarzan”.
Sztuka: „Bosambo”.
Świt: „Pod dachami Wiednia”.
Uciecha: „Logos” i „Czar młodości”.
Wanda: „Sen noy letniej”.
Zorza: „Eskimo”.

Radjo

Kraków G. 11 57 Hejnał z wieży
Marjańskiej 12.03 Transmisja z Warsza-
wy i Katowic 13 Chóry rosyjskie 13.25
Transmisja z Warszawy 13.30 Koncert
15.15 Transmisja z Warszawy i Pozna-
nia 16.45 Transmisja z Warszawy 18.40
Dokład jechać w święto 19 Wśród
naszych przyjaciel 19.20 Koncert 19.36
Wiad. sportowe 19.40 Transmisja z
Warszawy.

Poświęcenie domów
Osiedla Robotniczego.

Wczoraj odbyła się uroczystość poświęcenia domów w osiedlu robotniczym przy ulicy Czarodziejskiej w Dębnikach.

Na uroczystości poświęcenia przybył p. o. wojewody dr. Małaczyński, wicemarszałek Senatu dr. Kwaśniewski, starosta Pałosz, prezydent dr. Kaplicki i inni.

Poświęcenia dokonał ks. rektor M. Kuznowicz, poczem przemówił dyr. Fr. S. Czarniecki, inspektor Funduszu Pracy, który objaśnił cele i zadania budowy tanich mieszkań.

Skości przewodniczący Sekcji Budowy Tanich Mieszkań Międzykomunalnego Związku Opieki Społecznej wiceprezydent dr. Radzyński wygłosił dłuższe przemówienie, przyjęte oklaskami.

Następnie przemówił robotnik Hebda.

Po przemówieniach orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę”. Na tem podniosła uroczystość zakończono.

Murarz z ul. Piekarskiej wspólnikiem nałogowego złodzieja

Przed sądem okręgowym kar-nym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Józef Jasiewicz, zam. Skwerowa 13, nałogowy złodziej karany już 18 razy za różne kradzieże oraz Jan Podgórski, murarz, zam. Piekarska 14 oskarżeni z dokonanie szeregu kradzieży na terenie Krakowa w r. 1935.

Sąd skazał osk. Jasiewicza na 1 rok i 10 miesięcy, zaś Podgórskiego na 15 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. Stępniewski, oskarżał prok. Dułęba.

Epilog zabójstwa w Płaszowie

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadli wczoraj na ławie oskarżonych Edward Stombelski, lat 20, cygan, muzykant, zamieszkały w Krakowie przy ul. Łanowej 33, oskarżony o zabójstwo cygana Maksymiljana Krausena.

Razem z nim zasiadli na ławie oskarżonych Seweryn Szymon Dytłof, lat 39, cygan, muzykant, zamieszkały w Płaszowie przy ul. Łanowej 42, oraz Szymon Doliński, lat 17, cygan, bez zawodu, oskarżeni o udzielenie pomocy Stombelskiemu w bójkę. Osk. Stombelski odpowiada również o znieważenie publicznie Rządu i Wojska Polskiego.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 20 kwietnia br. przebywało u Szymona Dytłofa liczne towarzystwo składające się z samych cyganów. Całe towarzystwo popijało. W pewnej chwili przybył do Dytłofa cygan Maksymiljan Krausen z którym po-

sprzeczał się Stombelski. Sprzeczka zamieniła się wkrótce w bójkę. Stombelski nagłym ruchem uderzył tępem narzędziem Krausena w głowę.

Krausen runął na ziemię. Wówczas Dytłof i Doliński poczęli bić leżącego bez przytomności Krausena naczyniami kuchennymi. Wskutek tego pobicia Krausen zmarł.

Słuchany w dniu wczorajszym przed sądem osk. Stombelski przyznał się, że uderzył Krausena saganem do gotowania herbaty w głowę, tłumacząc się, że został przez tegoż Krausena sprowokowany i że działał w obronie koniecznej. Natomiast pozostali oskarżeni zaprzeczyli, by w pobiciu Krausena brali udział.

Osk. Stombelski wyjaśnił dalej, że wieczorem dnia 20 kwietnia 1935, przebywało kilka osób w mieszkaniu osk. Dytłofa. Przyszedł tam również mieszka-

jącym w tym samym domu Maksymiljan Krausen.

W pewnej chwili powstała między Krausenem a obecnym tam osk. Stombelskim sprzeczka która wkrótce przerodziła się w bitkę. Mianowicie osk. Stombelski uderzył w głowę Krausena saganem do gotowania herbaty tak silnie, że ten upadł na podłogę. Wówczas dalsi oskarżeni, a to Dytłof i Doliński poczęli naczyniami kuchennymi okładać leżącego Krausena. Bojce położyło kres nadejście krewnych Dolińskiego.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Stombelskiego na 2 lata więzienia, zaś pozostali oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary. — Rozprawie przew. s. o. dr. Kurzer. wot. s. o. dr. Zaliński i dr. Bartynowski, oskarżał prok. dr. Ojrzanowski. Bronili osk. Stombelskiego dr. Gutfreund, osk. Dytłofa dr. Birnbaum, osk. Dolińskiego mec. dr. Pleszowski.

Sensacyjny proces o dezercję w Krakowie

Przed trybunałem wojskowego sądu okr. w Krakowie odpowiadał wczoraj strzelec z 11 pułku piechoty Ryszard Morys, oskarżony o dezercję popełnioną dnia 31 maja br. w Szczakowej. Morys oddalwszy się z kompanii przeszedł granicę niemiecką i przebywał w Niemczech do dnia 16 sierpnia br. w którym to dniu powrócił przez zieloną granicę do swej rodzinnej miejscowości Wielkie Hajduki. Tam przytrzymała go policja.

Na wczorajszej rozprawie przyznał się Morys do popełnionego czynu, podkreślił jednak, że

nie miał zamiaru stałego uchylania się od służby wojskowej a uczynił to w stanie opilstwa.

Badany w toku śledztwa przez lekarzy w szpitalu wojskowym Borys nie wykazał żadnych zmian chorobowych.

Wedle wywiadu jednak policji z Wielkich Hajduk, oskarżony Morys uchoił tamże za głupkowatego i niedorozwiniętego umysłowo.

Obrona oskarżonego wniosła o zastosowanie najmniejszej ustawowej kary ze względu na niedorozwój umysłowy oskarżonego jak i dobrowolny jego powrót z

zagranicy, tudzież ze względu na krótki czasokres przebywania zagranicą.

Trybunał uwzględniając wywody obrońcy ukarał oskarżonego najniższą dopuszczalną karą 6 miesięcy więzienia z zaliczeniem do kary całego aresztu śledczego, tak, że oskarżony Morys wyjdzie na wolność za 2 miesiące.

Przewodniczył rozprawie major K. S. dr. Michalski, oskarżał podprok. kpt. dr. Świątkowski, bronił oskarżonego adwokat dr. Leopold Suesser.

Skandaliczne stosunki higieniczne w piekarniach

Już niejednokrotnie pisaliśmy o szkodliwych stosunkach sanitarnych jakie panują w niektórych piekarniach krakowskich.

Oto znowu dorzucamy jeden kwiatek do bukietu.

Dnia 20 listopada br. wpłynęło do wydziału zdrowia magistratu krakowskiego sensacyjne doniesienie.

Oto p. Józef Kuchmiński zamieszkały przy ul. Poselskiej 16

zgłosił, że zakupił w sklepie przy ul. Grodzkiej 41 chleb pochodzący z piekarni niejakiego A. Feldmana z ul. Brzozowej 18.

W chlebie tem znalazł p. K. w czasie jedzenia zardzewiałe plomby od worków oraz kawałek sznurka. P. K. spożywając chleb skaleczył sobie wargę oraz jamę ustną zardzewiałą plombą.

Sprawa ta znajdzie się wkrót-

ce na wokandzie sądowej.

W związku z tą sprawą byłoby wskazane, by odpowiednie czynniki przeprowadziły ostateczną kontrolę w piekarniach. W przyszłości takie wypadki nie mogą mieć miejsca. W niektórych piekarniach panują skandaliczne porządki. Już najwyższy czas by z tem zrobić porządek.

Erotyczne praktyki zegarmistrza z ul. Gertrudy

W Krakowie została znowu wykryta afera zwyrodniałego zegarmistrza, który będąc zboczonym na tle seksualnym dopuszczał się czynów nierządnych na nieletnich chłopcach.

Bohaterem tej afery jest niejaki Józef Landau, 35-letni zegarmistrz zamieszkały przy ul. św. Gertrudy w Krakowie.

Akt oskarżenia zarzuca Landauowi że od roku 1932 do r.

1935 tj. przez całe trzy lata uprawiał systematycznie nierząd z nieletnimi chłopcami szerząc zgniliznę moralną wśród chłopców.

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie pod przewodnictwem s. o. dr. Soleckiego, przy współdziałaniu ss. o. dr. Zalińskiego i dr. Stuhra zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych

zwyrodniały zegarmistrz Józef Landau.

Celem zbadania stanu umysłowego osk. Landaua rozprawę odczono-

Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Oskarżał prok. dr. Ojżanowski. Landaua bronił substytut adw. dr. Aschenbrennera dr. Birnbaum.

CZY WIESZ?

że prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego „OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE”

wynosi zł. 1.50 zaś z odnośnikiem do domu zł. 1.95

NIE ZWLEKAJ!!! Ostatnich Wiadomości Krakowskich

Zamów jeszcze dziś prenumeratę

Zniżka do kin: „Adria”, „Atlantyk”, „Świt”
lub „Bagatela”.

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich”

Ważna tylko w dniu 28 listopada 1935 r.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2 — Telefon 173 11 — Redakcja przyjmująca od godz. 16—17 tej.

CENY OGŁOŻEN: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobno 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny reaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol”. Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Sensacja dla Młodzieży!

Już wyszedł Nr. 2
najweselejszego tygodnika
dla Młodzieży

„Świat Przygód”

Cena egz. 10 groszy.

Do nabycia we wszystkich kios-
kach krakowskich oraz w Adm.
Kraków, ulica Na Gródku L. 2.

Dziecko udławiło się ziarnkiem
kawy na ul. Blich

Wczoraj wydarzył się tragiczny wypadek przy ul. Blich Nr 3. Oto 3-letnia Marja Reindel, córka handlowca, połknęła ziarnko kawy, które dostało się do tchawicy dziecka i mimo pomocy lekarskiej — spowodowało jego śmierć.

Napad rabunkowy k. Krakowa

Na idącego z miasta na stację Słomniki pod Krakowem kupca Cymę Kuczyra ze Słomnik napadło 2 nieznanymi osobnikami i po dotkliwym pobiciu zrabowali mu teczkę z zawartością 1.500 złotych. Policja jest na tropie sprawców.

Zamach samobójczy policjanta

Jakób Schinbein, komendant posterunku policji w Kułach pow. Kosów usiłował pozbawić się życia w swoim mieszkaniu, oddając do siebie strzał z rewolweru w obolice serca.

Powodem targnięcia się na życie jest rozstrój nerwowy, na który od dłuższego czasu cierpiał Schinbein.

Zyciu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

Na krakowskim bruku...

Nieznany do tej pory sprawca zapomocą dobranego klucza dostał się do mieszkania Benedykta Miarki, urzędnika prywatnego, zam. przy ul. Łobzowskiej 25 i skradł różną bieliznę wart. około 200 zł.

Broaner Herman, kupiec, zam.

w Krakowie przy ul. Dietla 46, zgłosił organom P. P., że nieznanemu sprawca dostał się do jego zamkniętego sklepu za pomocą urwania dwóch klódek i skradł towary galanteryjne wartości 400 zł. Dochodzenia w tych sprawach prowadzi się.

Wyrok w procesie o nadużycia
wójta i radnych gminy

Jak już donieśliśmy w sądzie okręgowym w Krakowie odbywała się rozprawa przeciwko wójtowi Krzyżanowic Edwardowi Zajacowi, sekretarzowi gminy J. Kurnikowi oraz 10 członkom rady gminnej oskarżonym o dokonanie nadużyć i sprzeniewierzeń.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok skazujący Zajacę na rok i 10 miesięcy więzienia. Kurnik został skazany 2 lata więzienia, członków zaś rady gminnej uniewinniono.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Na zapytanie zdumionego księcia, dlaczego nie chce przyjąć od niego ani grosza, Gerdziakowa odrzekła:

— Otrzymałam już pięćset złotych, które aż nadto pokryją wszelkie sprzeniewierzenia mego męża. Nie chcę nadużywać dobroci państwa...

Runiewicz rzekł:

— Bardzo to pięknie z pani strony. Nie będę więc nalegał. Ale gdyby pani jeszcze kiedy co było potrzeba i zwróciłaby się pani do mej żony, proszę nie zapominać i o mnie, bo ja chciałbym za każdym razem dokładać drugie tyle.

Gerdziakowa serdecznie podziękowała księciu. Tymczasem Franka już ubrała Haneczkę i zabierała się do wyjścia z nią. Rzekła:

— No, chyba mamy już wszystko. Niczego nie zapomnieliśmy, zdaje się. Zabierajmy się więc stąd. Haneczko, pocałuj panią Gerdziakową na pożegnanie.

Magda uściskała małą najserdeczniej. Krystyna, przerażona, że jej dziecko już odchodzi i to niewiadomo dokąd, rzuciła błagalne spojrzenie Baczkowskiej. Ta mrugnęła nieznacznie, starając się ją uspokoić.

Rzekła:

— A teraz, Haneczko, pożegnaj się także z tą panią, która tak cię czule pieściła...

Delikatnie pchnęła dziecko ku Krystynie, która ledwo tłumiąc w sobie głuchy jęk, ze drżeniem ucałowała swoją córeczkę.

— A teraz zrób ładny dyg przed panem — rzekła Franka.

Posłuszne dziecko z wrodzoną gracją uczyniło coś na podobieństwo dygu przed Runiewiczem.

Franka uważała, że teraz już chyba wszelkie wątpliwości są rozchwiane.

Rozkazała więc:

— No, a teraz w drogę. Klaniamy się pięknie paniom i panu. Dowidzenia, dowidzenia, dowidzenia.

I tak oto najniespodzianie „nowoupieczona matka” zabrała swoją gromadkę i wyszła, prowadząc za jedną rękę Haneczkę, a za drugą Zbyszka.

Gdy hrabina Lanecka wróciła do domu po swej niefortunnej wyprawie pod Wilanów, zameldowano jej, że czeka na nią pewna kobieta.

Jeszcze zirytowana i wzburzona dopiero co przeżytemi wydarzeniami, hrabina Zofja bąknęła gniewnie:

— Pewno jakaś żebraczka. Wyrzucić ją i już.

Lokaj po chwili wrócił z biletem wizytowym, mówiąc:

— Ta kobieta bardzo nalega i mówi, że gdy jaśnie hrabina przeczyta jej bilet wizytowy, przyjmie ją na pewno. Twierdzi, że nie jest żebraczką i że nawet umówiła się z jaśnie hrabiną.

Zofja spojrzała na bilet wizytowy i pobladła gwałtownie. Natychmiast wszakże zapanowała nad sobą i rzekła spokojnie:

— Ach, prawda, teraz sobie przypominam! Rzeczywiście kazałam jej przyjść. Ale jestem dziś trochę niezdrowa. Proszę jej powiedzieć, że źle się czuje i proszę aby przyszła innym razem.

Lokaj już odchodził, gdy nagle zawołała:

— Albo nie. Lepiej już się tego pozbyć od razu. Niech wejdzie.

Po chwili weszła do salonu kobieta, mogąca mieć około czterdziestki.

Rzekła:

— Hrabina, zapewne, przypomina mnie sobie?

— Ani trochę — odparła z pogardą Zofja.

— Jakto? Przecież przelałam przez lokaja mój bilet wizytowy...

— Nic mi to nie powiedziało.

— Czyżby? Hrabina zapomniała Mantarską? Stefanję Mantarską?

— Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

Przybyła uśmiechnęła się zjadliwie.

— To bardzo dziwne — odparła — bo przecież okazałam hrabinie pewną przysługę, której się nie zapomina... nigdy...

Hrabina Lanecka wydawała się coraz bardziej zdziwiona. Rozwarła szeroko oczy, zmarszczyła czoło i rzekła oziębło:

— Doprawdy nie rozumiem... Pani widocznie bierze mnie za kogo innego.

— Ależ gdzież tam! Pamięć mam znakomitą. Zresztą, nie tak dawno jeszcze przecież była hrabina moją... klientką...

— Ja? Hrabina Lanecka?

— Nie. Panna Zofja Burowska jeszcze wtedy...

Błyskawica gniewu przemknęła przez oczy Zofji.

— Hrabina, zapewne, dziwi się, że się zgłaszam dopiero teraz? Ale to dlatego, że szukałam

hrabiny początkowo pod panińskim nazwiskiem i teraz dopiero dowiedziałam się o małżeństwie hrabiny. Mogę dokładnie podać datę, kiedy hrabina jeszcze, jako panna, spędziła u mnie... tu hrabinę przeszył dreszcz trwogi na samo wspomnienie i na myśl o tem, co przybyła powie dalej, ona zaś zakończyła zdanie — ...parę dni w Piasecznie...

Hrabina Lanecka postanowiła położyć kres tej bardzo dla niej niemiłej rozmowie. Rzekła:

— Nic a nic sobie nie przypominam. I teraz już przeproszę panią, ale naprawdę nie mam czasu ani chęci mówić dłużej o tem dziwnem dla mnie nieporozumieniu.

Wstała i już chciała zadzwonić na służbę.

Mantarska zaś nawet nie ruszyła się z miejsca, mówiąc:

— Nie obwijajmy w bawełnę. Gdyby hrabina nie chciała wogóle ze mną mówić, nie przyjęłaby mnie z pewnością. Skoro zaś po przeczytaniu mego nazwiska na bilecie wizytowym, hrabina jednak raczyła mnie przyjąć, więc musiała się zainteresować powodem mego przybycia.

— Może ja jestem tylko podobna do osoby, którą pani ma na myśli?

— Jak dwie krople wody...

— A... może mi pani powie przynajmniej, czem się pani zajmowała, gdy... rzekomo korzystałam z usług pani...?

Mantarska wybuchnęła śmiechem. Rzekła:

— Ale też komedye pani hrabina ze mną wyprawia... Przecież hrabina dobrze wie, że byłam wtedy i... jestem nadal... akuszerką... do usług jaśnie hrabiny... jeszcze i dziś w razie nagłej potrzeby, jak... wówczas...

Zofja zmarszczyła brew. Rzekła:

— Więc pani się upiera przy tem, że to ja byłam? Co za głupi upór, bo doprawdy inaczej tego nazwać nie mogę...

— Ale żaden upór, tylko święta prawda — rzekła Mantarska — jak dziś pamiętam. Niema jeszcze dwóch lat, jak jaśnie hrabina, wtedy jeszcze jako panna Burowska, odwiedziła mnie i... wydała na świat córeczkę, która, niestety, zmarła przy porodzie... który nazwałabym... przedwczesnym... Czy hrabina jeszcze będzie przeczyć?

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDENA MIŁOŚĆ

— Masz pojedynek? — zapytał ojciec Henryka — i to cię tak wzburzyło? Nie rozumiem doprawdy twego niepokoju. Czyżbyś był tchórzem? Podczas wojny dawałeś przecież tak piękne dowody odwagi.

Henryk spojrział na ojca przenikliwie.

W jego jasnych oczach migotały jakby skry wyzwania.

Rzekł:

— Tchórzem nigdy nie byłem i nigdy nie będę, tatusiu, jak to sam zresztą wiesz najlepiej. Nie trwoży mnie bynajmniej pojedynek. Gotów jestem w każdej chwili odsonić pierś dla ciosu szpady lub kuli rewolwerowej... bo nie wiem jeszcze, na jaką broń walczyć będziemy... Trwoży mnie natomiast... nazwisko mego przeciwnika.

— A któż to nim jest?

— Stanisław hrabia Forowski.

Hrabia Wandycz zdrzął...

Głuchy jęk wyrwał mu się z piersi.

Poczem odrązł rzekł:

— To niemożliwe! Pojedynek ten nie może się odbyć pod żadnym pozorem! Nie wolno wam walczyć ze sobą!

Henryk był tem wszystkiemu niemało zdziwiony. Zdumiewało go, zwłaszcza, wzburzenie ojca, który aż drżał i trząsał się z przejęcia. Błądł i czerwiał naprzemian. Ręce mu się trzęsły...

Zapytał ojca:

— Dlaczego właściwie nie miałbym się pojedykować z hrabią Forowskim? Dlaczego z każdym innym wolnoby mi było, a z nim właśnie nie?..

Hrabia Wandycz nieodrazu dał nato odpowiedź.

Był strasznie zakłopotany. Nie śmiał spojrzeć synowi w oczy. Zachował się tak, jakby się obawiał, że nagle spadnie nań coś straszliwie przystającego.

Wreszcie bąknął:

— Nie możesz pojedykować się z hrabią Forowskim, bo to syn kobiety, która cię tak troskliwie pielęgnowała, która ci uratowała życie. Ubóstwia swego syna i gdybyś go zabił, to... to...

I nie mógł już nic więcej powiedzieć, bo zdenerwowanie zbyt mu dławilo gardło.

Henryk spojrział na ojca przenikliwie i rzekł:

— To wszystko wykrety. Powiedz mi, ojcze, lepiej od razu prawdziwy powód... Bo wątpię, aby ten był rzeczywiście prawdziwy...

— Jakto? — oburzył się ojciec — niema żadnego innego! — dodał, brnąc dalej w kłamstwie, ale też czując wyraźnie, że traci grunt pod nogami.

— Nie wierzę — rzekł krótko Henryk.

— Co? nie wierzysz mi? — zawołał nieszczęsny ojciec, bliski obłędu z rozpacz.

— Nie, nie wierzę, bo jestem najgłębiej przekonany, że mi nie mówisz prawdy.

— Ja... nie mówię... prawdy?

Śmiertelna trwoga odmalowała się w oczach hrabiego Wandycza. Wybełkotał coś niewyraźnego.

Tymczasem Henryk, nieublagany, powtórzył:

— Nie... Nie mówisz prawdy!

Widząc zaś, że ojciec chce się nadal upierać przy swem kłamstwie, rzekł:

— Posłuchaj mnie, ojcze... Gdy byliśmy w Wilnie, zrobiłem wycieczkę na wieś. Widziałem Forowca...

— Ty???

— Ja.

— I nic mi o tem nie mówiłeś?

— Nie.

— Dlaczego?

— Potem ci powiem. Narazie niech ci wystarczy, że stangret, który nas tam zawiózł, opowiedział mi wszystko...

— Wszystko?

Hrabia Wandycz zachwiał się. Był już teraz pół-żywy.

Trząsał się teraz cały jak w febrze.

W oczach jego było widać straszliwe podniecenie i śmiertelny lęk.

Jego syn mówił, że wie już wszystko!...

Ale co dokładnie? Bo skądże jakiś stangret mógł wiedzieć wszystko?

O, Boże, co to będzie? Co to będzie?...

Czegóż się teraz dowie z ust syna?

Henryk rzekł:

— Stangret opowiedział nam wtedy historję okropną. Podobno hrabina Forowska, zamieszkując ów zamek, została kiedyś przyłapaną przez męża na gorącym uczynku z kochankiem...

— To nieprawda! — krzyknął hrabia Wandycz, przerywając synowi — to nikczemne oszczerstwo!

Henryk zapytał swego ojca ze zdumieniem:

— A skądże ty to wiesz, — ojcze?

Nie odpowiadając na pytanie syna hrabia Wandycz piorunował:

— To nieprawda! To podłe kłamstwo! Hrabina Forowska nigdy nie miała kochanka.

— Aż tak dobrze ją znałeś, ojcze, że możesz zato ręczyć?

— Mogę... szepnął grobowym głosem hrabia Wandycz ku zdumieniu i przerażeniu syna.

(Dalszy ciąg pojutrze).

W jutrzejszym n-rze dalszy ciąg powieści

„Owoc grzechu”

Nieboszczyk na usługach przemytników

Osobliwości niesamowitego muzeum

W Paryżu istnieje szczególne muzeum przemytników w zasadzie przeznaczone dla fachowców, lecz może budzi cie kawość i tych, którzy tylko ze słyszenia lub z prasy wiedzą o stałej walce między przemytnikami a policją.

Przy zwiedzaniu muzeum, człowieka ogarnia zdumienie, gdy przygląda się tym sprytnym i wymyślnym sposobom, używanym przez przemytników dla wprowadzenia w błąd władz celnych. Najczęściej ukrywają przemytcane przedmioty w ubraniu. Tą metodą posługują się przeważnie kobiety. Wiedzą, że urzędnicy celni tylko w wyjątkowych wypadkach przeprowadzają rewizje osobiste u pięknych i eleganckich, pasażerek. Przepuszczają, że dzięki uroczemu uśmiechowi lub żartobliwemu powiedzeniu, uda im się zmylić czujność urzędników. Zebrane w muzeum przedmioty, wykazują, że urzędnicy nie zawsze dają się wziąć na lep urody kobiecej.

MIAŁA COS NA SUMIENIU.

W pewnym międzynarodowym pociągu pośpiesznym, urzędnik celny zwrócił uwagę na przystojną, młodą kobietę, która nerwowo paliła papierosa. Jakiś głos wewnętrzny podszepnął mu, że ona ma coś na sumieniu. Podróżna była bardzo elegancko ubrana. Jej płaszcz, uszyty według najnowszych wzorów paryskich, był ozdobiony dużymi, płóciennymi guzikami. Urzędnik mimo gwałtownego protestu podróżnej, otworzył jeden z tych guzików i z jego wnętrza wypadła duża perta, i dwa brylanty. Przemytniczka musiała opuścić pociąg i udać się na posterunek straży granicznej. Tam rozpruto resztę guzików i znaleziono w nich wielką ilość przemyconych klejnotów. Obecnie ten płaszcz spoczywa w muzeum.

W jednym kącie pierwszej sali muzeum stoi kilka trumien. Korzystali z nich przemytnicy przy przewozie tytoniu i papierosów. Urzędnicy, którzy z szacunkiem odnosili się do zmarłych przewożo-

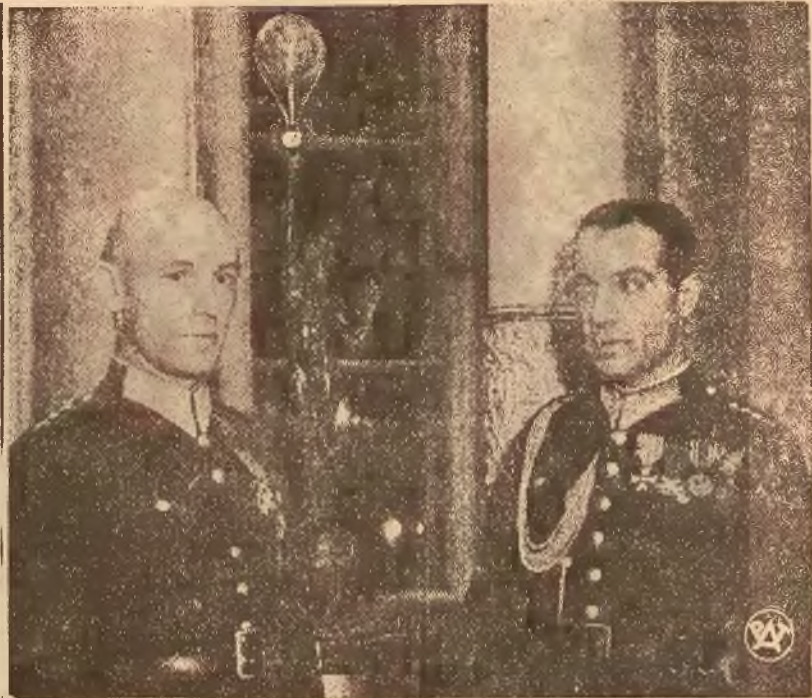
nych pociągiem, nie mogli nawet przypuszczać, że służą oni do przemytu. Dopiero list anonimowy konkurencyjnej bandy przemytniczej zwrócił uwagę władz na ten przebiegły fortel. Jedną z takich trumien z nieboszczykiem poddał no rewizji. Była ona po brzegi napełniona tytoniem. Również i w wieńcach żałobnych, które ofiarowali krewni „drogiemu zmarłemu”, były umieszczone rurki z tytoniem.

Przemytnicy nie pogardzają nawet muzyką. W muzeum jest wyłożony cały szereg harmonij, trąb i bębnow. Te wszystkie instrumenty muzyczne wcale nie służyły do gry. Oddawały one natomiast niezwykle usługi przemytni-

kom, udającym grupę muzykantów.

Pewnego dnia sprawa jednak się wykryła. Zbadano uważnie instrumenty i w ich wnętrzu znaleziono wielkie ilości tytoniu. Również i sport budzi zainteresowanie przemytników. Kije narciarskie, rakiety tenisowe, kije do golfa, są wyłożone obok lasek i parasoli. W nich przemytnicy przewożą złoto, klejnoty i narkotyki.

Szczytem techniki jest wspańnię auto, które służyło do „cichego przekraczania” granicy. Samochód jest specjalnie zbudowany. Każda jego część jak karoserja, koła, siedzenie, a nawet kierownica, służyły za skrytkę.



W sali stołecznej Rady Miejskiej odbyła się uroczystość rękopisu pułku Gordon-Benneta zwycięzcom zarodóm. Na zdjęciu kpt. Burzyński i por. Wysocki. Obok pułk Gordon-Benneta.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Tapczan dla nas wystarczy...

Wysłałam i długo zastanawiałam się, czy przyjąć tę pracę?

Ostatecznie postanowiłam spróbować i muszę się przyznać, że zdecydowałam się ze względu na tego sekretarza. Taki przystojny i uczciwy, tak mówić otwarcie i życzliwie. O szóstej dzwonię:

— To pani?

— Tak.

— I co pani postanowiła?

— Postanowiłam spróbować tego spisywania adresów, chociaż moim dążeniem jest, by otrzymać posadę, nawet za 80 złotych miesięcznie, ale stała i bez żadnego ryzyka.

— Ależ, pani Marjo. Pani przy mnie nie zginie. Już my damy sobie radę. Proszę przyjść o 9-iej, to do 11-iej pani zbierze 300 adresów. Tymczasem do miłego. Jutro się zobaczymy. Pa!

WYSZCZULI JĄ PSAMI

Całą noc nie spałam, myśląc nietyło o posadzie, co o przystojnym sekretarzu. Na drugi dzień udałam się do zajęcia. Sekretarz życzył mi serdecznie „Szczęść Boże”. Za dwie

godziny już zebrałam 206 adresów, ale po jakich przykrościach!... Dozorcy wypytywali się, co ja piszę i poco, po kilka razy. Wreszcie zawsze mnie wyrzucali. W jednej bramie wyszczuto mnie psem. Inny chciał mnie zatrzymać i wołał policjanta, inni znowu wymyślali mi obelżenie. Każdy przechodzący gapił się na mnie. Byłam zmęczona i zgrzana od chodzenia, a tu straszne przeciągi w bramach. Postanowiłam porzucić taką posadę. Miałam również wrażenie, że w ogóle ta praca jest bezcelowa i te adresy pójdą do kosza. To tylko strata czasu. Wracam do biura i oddaję adresy. Sekretarz mówi, że ma interes na mieście i trochę mnie odprowadzi. Wziął teczkę pod ramię i chodzimy cały prawie dzień po mieście i rozmawiamy o wszystkim. Mam wrażenie, że sekretarz, który właściwie jest dyrektorem, ma niewiele zajęcia. Rozpytuje mnie o wszystko i mówi o sobie.

HIPNOTYZOWAŁ JĄ WZROKIEM

— Czy pani nie ma tutaj nikogo?

— Nie.

— Ja również. Bo właściwie jestem trochę Gruzinem.

— Tak, pan ma dziwne oczy.

— O ja umiem hipnotyzować. I pani nie nudzi się, taka samotna?

— Nudzę się nawet bardzo, ale i tak muszę szukać pracy, więc nie mam czasu na przebywanie w towarzystwie.

— Ja w ogóle niebardzo zwracam uwagę na kobiety, tu w Warszawie niema dobrego materiału na żonę.

— To pan szuka żony?

— Nie, mówię ogólnie. Ja jestem zwolennikiem wolnej miłości.

— Kobiety najgorzej na tem wychodzą.

— Dlaczego? Ja nie rozumiem, jak mogą być tacy niedyskretni mężczyźni, którzy chwają się, że posiadali tę, lub ową kobietę. Ja zawsze byłam dżentelmenem w takich wypadkach.

CZUŁA, ŻE MOŻE GO POKOCHAĆ.

Nie orjentowałam się jeszcze, do czego zmierza ta rozmowa, ale ton i zachowanie się pana dyrektora były bez zarzutu i ujmowały mnie w dalszym ciągu. Myślałam, że mogę się zakończyć. Tymczasem mój towarzysz zaczął się trochę czuć o mnie.

— Czy pani nie jest głodna?

— Nie. Jestem tylko zmęczona.

— Szkoda, że pani od razu tak nie powiedziała, wsiedlibyśmy do taksówki lub tramwaju.

— To głupstwo. Jestem przyzwyczajona do chodzenia. — Myślałam jednak, że on nie ma pieniędzy. Ponieważ już kilka godzin chodziliśmy tak po ulicach więc na pewno byliśmy oboje głodni, a co do tramwaju, to również można było każdej chwili

to zrobić. Pomimo to, że zdawałam sobie sprawę z tych grzecznych słów, było mi jednak przyjemnie. Nawet zapomniałam, że chce mi się jeść i boją mię nogi. Już mrok zapadał, gdy rozstaliśmy się. Ja miałam jeszcze raz jutro udać się po adresy i zebrać 300. Sama nie wiedziałam, jak się nato zgodziłam, chyba, żeby się z nim zobaczyć!

Na drugi dzień zebrałam tylko 30 adresów i wróciłam ze stanowczym postanowieniem porzucenia tego zajęcia. Byłam u siebie, gdy zadzwonił telefon. Biorę słuchawkę — to on.

— A ja szukałam panią po bramach i nie wiedziałam, co to mogło się stać z panią.

— Dziękuję bardzo. Nic się nie stało, poprostu nie będę pracowała u pana. — W duchu powiedziałam sobie, że jednak ta opieka jest zbyt uczciwa i wprost podejrzana, ale byłam już pod wpływem tego człowieka.

— W takim razie zaraz przyjdę do pani, muszę dowiedzieć się koniecznie, dlaczego pani rzuca posadę? Niedługo będę. Dowidzenia.

I TEN PCHAŁ SIĘ NA TAPCZAN.

Nie zdążyłam jeszcze upudrować się i uczesać — gdy przyszedł. Była dopiero godzina trzecia. Zapraszam, by usiadł na fotelu, jednak on usiadł od razu obok mnie na sofie.

— Dlaczego pani ucieka ode mnie?

— Ja nie uciekam, tylko ta praca mi nie odpowiada.

— Nieprawda. Pani coś ukrywa przede mną. Tylko proszę nie krępować się. Chciałbym byśmy rozmawiali jak brat i siostra. Zgoda Marylko.

— Powiedziałam już.

— A może masz otrzymać jakąś inną pracę?

— Gdyby tak było!

— Może tu wchodzi osoba trzecia?

— Także nie.

— No więc, dlaczego się zaraz smuć? Jesteś już złamaną samotnością. Ja cię nauczę, jak żyć. Gdzie chodzisz na obiad?

— Nigdzie. Sama sobie gotuję.

— Chciałbym, byś kiedyś mnie zaprosiła na obiad. Ja chciałbym mieć przyjaciółkę.

— Tak, jak brat z siostrą, to nawet bardzo mile!

— Nie mam ochoty wracać do siebie, chyba przenocuję tutaj.

— Przecież jest tylko jeden tapczan.

— Nic, zmieścimy się dosko-

nale, za to ręczę.

— A pan mówił, że tylko chodzi o przyjaźń braterską o innej nie może być mowy.

Dalszy ciąg jutro.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Lwy na ulicach miasteczka

Spokojna ludność miasteczka francuskiego Bagnols-sur-Geze nie może jeszcze wrócić do równowagi po tragicznych wypadkach, które tu się rozegrały w dniu wczorajszym.

O godzinie 4.30 w nocy robotnik rolny, Polak, Dymitr Iwanicki, szedł do pracy poprzez ulicę pogrążonego jeszcze we śnie miasteczka. Nagle rozległ się straszny ryk. Zanin Iwanicki zdołał się rozejrzeć: jakaś ogromna bestja rzuciła się na niego. Nie tracąc przytomności umysłu, dzielny robotnik wyciągnął z kieszeni lampkę elektryczną i puścił snop światła w stronę juszzonej lwicy. Światło oślepiło zwierzę, które zawróciło i pędem pobiegło przed siebie. Dzięki tej szybkiej orientacji, udało się Iwanickiemu uniknąć śmierci. Jest tylko lekko podrapany. O pojawieniu się lwicy na ulicach miasteczka natychmiast zawiadomił najlepszego myśliwego tych okolic, pana Pichot. Ten zmieszca zaczął strzelać do lwicy i położył ją trupem.

O piątej nad ranem miasteczko było znów zaalarmowane. Druga lwica ukazała się w mieście na ulicach miasteczka. Znowu rozległy się strzały i rozpoczęło się polowanie na groźne zwierzę. Myśliwy wraz z oddziałem policji rozpoczął nagonkę. Zanim lwicę unieszkodliwiono — ofiarą jej pażurów padło dwoje ludzi.

Pierwszą jej ofiarą był urzędnik rzeźni. Gdy zwierzę rzuciło się na niego, padł na ziemię i udawał martwego. To go ocalało. Lwica minęła go i rzuciła się na rzeźnika, Lamadieu. Ten w swej naiwności chciał przeciwstawić jej opór. Tę śmiałość przyplacił życiem. Rozjuszony zapachem krwi zwierzę rozszarpało go w kawały, a przerażeni policjanci, którzy byli świadkami tragicznego wypadku, obawiali się zrobić użytek z broni. Mogli bowiem przypadkowo postrzelić i rzeźnika.

Przyczyną tego tragicznego wypadku było, to, że w miejscowej menażerii klatki, w których znajdowały się lwice,

miały słabe zamki. Zwierzęta zdołały wyłamać drzwiczki klatek i uciekły.

PIEGI PRYSZCZE USUWA ZNAKOMITY KREM VENUS

Laboratorium ST. GÓRSKI

Żądać wszędzie



Powracający na tron król Jerzy II podpisał amnestję dla uwięzionych uczestników powstania Venizelosa. Na zdjęciu — strażnik więziennu odczytuje więźniom edykt królewski o amnestji



W Warszawie odbył się zjazd oficerów rezerwy. Na zdjęciu chwila złożenia hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego przez uczestników zjazdu. Od prawej: Marszałek Car, gen. Jarnuszkiewicz, gen. Rydz-Smigły i min. Raczkiewicz.



Po myjątkowo długiej i słonecznej jesieni w ciągu ostatnich paru dni zapanowała w całym kraju pogoda mroźna i wietrzna. Na Wiśle pojało się pierwsza kura.

Wielka szajka szpiegowska w Anglii

W tych dniach w Londynie zaarrestowano pewnego dziennikarza niemieckiego, Gaertza, którego władze oskarżają o uprawianie szpiegostwa na terenie Anglii. Wraz z aresztowaniem Gaertza angielski kontrwywiad, znakomity Intelligence Service, zakończył pracę nad zlikwidowaniem wielkiej szajki szpiegowskiej.

Władze przypuszczają, że szpiegowie rozpoczęli swą „działalność” w okresie uroczystości jubileuszowych, związanych z 25-letniem panowaniem angielskiej pary królewskiej. W owym czasie przyjechało do Anglii bardzo wielu turystów z wszystkich krańców świata. Policja była zgóry nato przygotowana, że wraz z turystami mogą przybyć do kraju niepożądane elementy. To też we wszystkich portach przedsięwzięto wielkie środki ostrożności. Mimo ścisłej kontroli grupa podejrzanych osobników zdołała przedostać się do Anglii. Gdy władze doszły do tego przekonania, szajka już przystąpiła do „pracy”, należało obecnie energicznie działać.

Była to praca niełatwa. Szpiegowie potrafili się doskonale zakonspirować i byli wprost nieuchwytni, a przytem spełniali swe obowiązki doskonale. Przepuszczalnie przybyli w liczbie 150 osób. Punkty obserwacyjne mieli w różnych miejscowościach, rozsiadani na wybrzeżu morskiem wzdłuż brzegów Tamizy i w pobliżu

poważniejszych ośrodków przemysłu wojennego. Szpiegowie nie znali się wcale ze sobą, nie mogli więc „sypać się” wzajemnie. Tylko kierownictwo wywiadu, składające się z kilku osób, utrzymywało kontakt z poszczególnymi szpiegami.

Podczas uroczystych manewrów floty szpiegowie dokonali całej masy zdjęć okrętów różnych formacji. Udało im się również podchwycić tajemny szyfr, zapomocą którego porozumiewali się lotnicy z obsadami łodzi podwodnych.

Dotychczas pozostało jeszcze niewyjaśnione w jaki sposób potrafili zrobić kopje z rysunków nowych aparatów do zrzucania min z samolotów. Ten aparat dopiero niedawno został wprowadzony do lotnictwa wojennego. Oryginalne rysunki tego aparatu znajdują się w bacznie strzeżonym ukryciu i nigdy nie znikły z owego ukrycia. Ministerstwo Wojny nie mogło więc nawet wpaść na najłżejsze podejrzenie. To też zdumienie władz nie miało granic, gdy wywiad angielski, pracujący na terenie Niemiec, donosił, że 500 niemieckich samolotów jest już zaopatrzonych w tego rodzaju aparaty.

Szczególne zainteresowanie szpiegów budziły środki obrony przeciwlotniczej. Zdołano ustalić, że przesyłano do Berlina sposób produkowania gazowych masek, które władze angielskie miały rozdać ludności w razie ataku gazowego. W

związku z tem niemiecki sztab wydał polecenie, by zmieniono nieco skład chemiczny gazów trujących i duszących i te wszystkie zapasy masek gazowych nie przedstawiają już żadnej wartości.

Obecnie w związku z aresztowaniem Gaertza, który miał być jednym z kierowników wywiadu, władze przypuszczają, że zlikwidowały tę doskonałe zorganizowaną szajkę szpiegowską.

Piękne plecy I sędzia

W tych dniach w Londynie odbył się szczególny proces, który trzymał ludność w napięciu tak, jakgdyby sprawa dotyczyła przynajmniej jakiejś niezwyklej zbrodni. W zasadzie zaś sędziowie rozprawiali tylko sprawę, dotyczącą... pleców kobiecych.

Panna Wolseley Bourne wiele słyszała o współczesnych metodach upiększania ciała kobiecego. Postanowiła więc upiększyć swe plecy. Udała się do lekarza kosmetyka, dra Mac Illwainé'a. Ten potwierdził jej przypuszczenia i dodał, że po kilku specjalnych masażach elektrycznych będzie miała wspaniałe plecy, które staną się przedmiotem zazdrości wszystkich kobiet towarzystwa angielskiego. Ucieszona tem panna Bourne rozpoczęła kurację i zamó-

wiła suknie wieczorowe z wielkim wycięciem na plecach.

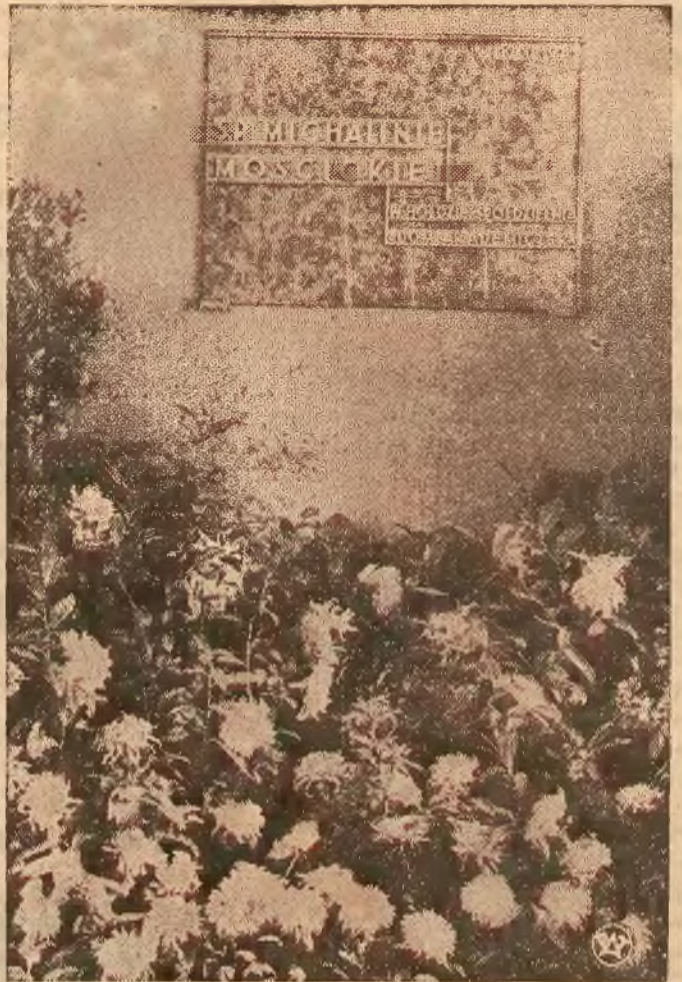
Kuracja szybko posuwała się naprzód i plecy pacjentki przybierały coraz wspanialsze kształty. Pewnego dnia zdarzyła się katastrofa. Lekarz włączył aparat elektryczny i na chwilę oddalił się od pacjentki. Nagle ta wydała przeraźliwy okrzyk. Przestraszony lekarz nadbiegł, wyłączył aparat i spostrzegł na plecach panny Bourne dwie rany z oparzenia. Lekarz nie ukrywał wcale, że te rany nie dadzą się zupełnie wygoić. Twierdził nawet, że pozostała na plecach blizna. Zwolenniczka pięknych pleców była niepokieszona. Cała kuracja poszła na marne, a nadmiar złego zamówione suknie wieczorowe nie nadadzą się do użytku! Lekarz nie mógł jej

nato pomóc. Wobec tego panna Bourne podała go do sądu, żądając odszkodowania.

Lekarz twierdził przed sądem, że oparzenie nastąpiło wskutek nieostrożności pacjentki. Podczas masażu nie mogła usiedzieć spokojnie na miejscu. Wierciła się, jak fryga, i w końcu skutek był taki, że odniosła poparzenia.

Sędzia stanął jednak na innym stanowisku. Twierdził, że wskutek niedbałości lekarza uszkodził piękne ciało kobiece i że pozbawił mężczyzn widoku wspaniałych pleców, które będą musiały być ukryte w sukni zapinanej po szyję.

Z tych to względów sędzia skazał lekarza na uiszczenie rachunków za suknie wieczorowe panny Bourne, natomiast jej polecił zapłacić lekarzowi za kurację.



W Domu Akademickim w Warszawie wmurowana została tablica pamiątkowa ku czci ś.p. Michałiny Mościckiej, zasłużonej protektorki tej instytucji.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Miłość fryzjera do klientki

P. Jurek zwierza nam się:

„Jestem fryzjerem i raz przyszła pewna pani zrobić sobie manicure. Oczarowała mnie swoim spojrzeniem. Po znałem ją i wyznałem jej, że ją kocham. Poprosiłem, żebyśmy się spotkali. Zgodziła się i pewien czas spotykałem się z moją Marysieńką.

Taki byłem zadowolony, że mam ją przy sobie! Gdy ją od prowadzałem, stałem jeszcze, czekając aż nie zniknie z oczu. Gdy wracałem do domu pytałem mnie dlaczego jestem taki dziwny. Nic im nie mówiłem, że marzę stale o mojej Marysieńce.

Razu pewnego byłem z moją Marysieńką na sali tańca. Pewien pan poprosił ją do tańca. Pozwoliłem, choć byłem strasznie zły, że ona mu nie odmówiła i w tańcu pewno się umówiła na randkę. Odprowadziłem moją Marysieńkę do domu. Pytam się jej, kiedy się spotkamy, a ona mi mówi, że do mnie napisze kartkę i wy-

znaczy spotkanie.

Czekam tak długo na ten list i nie mogę się doczekać. Niech Pan Redaktor da mi jakąś radę”.

Skoro Pan zna adres p. Marysieńki, nie prościej, jak napisać do niej, donieść w liście, że Pan bardzo za nią tęskni i zapytać, dlaczego tak długo nie nadsyła Panu przyręczonej kartki, wyznaczającej tak upragnione przez Pana spotkanie.

Jest bardzo możliwe, że p. Marysieńce bardziej podoba się ów młodzieniec, którego poznała na sali tańca i że się z nim spotyka, choć, oczywiście, pewności żadnej niema. Pan sam tylko przypuszcza, że umówiła się z tamtym, ale nie ma żadnych wyraźnych dowodów, że tak było istotnie. A powodów innych może być moc. Brak czasu, choroba...

W samym fakcie, że p. Marysieńka zatańczyła z innym — nie widzę nic złego. Niestety ma Pan do nie żal, że nie odmówiła tamtemu młodzieńcowi. Przecież zatańczyła z kim innym nie może w żadnej mierze być dowodem, iż pogardziła uczuciem Pana. I kto wie, czy właśnie nie zraził jej Pan sobie wyrażeniem niezadowolenia z tego powodu. Mogła dojrzeć w Panu, zażdrość, pewną chęć tyranizowania jej, ograniczania jej wolności, a to bardzo zraża kobiety.

Miejmy nadzieję, że ustna rozmowa po napisaniu do niej i spotkaniu się z nią wyjaśni te wszystkie wątpliwości.

Czytajcie N. Sportowca

Pościg za mordercą min. Pierackiego

Ósmy dzień procesu przed sądem warszawskim

I w dniu wczorajszym przed rozpoczęciem rozprawy oskarżeni po zajęciu miejsc na ławie oskarżonych prowadzili między sobą ożywione rozmowy.

Za usłono to przewodniczącego do zwrócenia oskarżonym uwagi.

Ale słowa prezesa Posemkiewicza:

— Proszę oskarżonych o nie rozmawianie w czasie rozprawy — nie poskutkowało, tak,

Zeznania naocznych świadków

Wczoraj w dalszym ciągu zeznawali świadkowie. Zbadani do przerwy obiadowej świadkowie nie wnieśli nic specjalnego do sprawy.

I tak:

Świadek, Stanisław Kuśmierski, dozorca domowy, w dniu 15 czerwca 1934 r. udał się około godziny 10-ej na ul. Foksal nr. 3, gdzie mieści się Klub Towarzystwa, celem naprawienia parkanu. Po nieopatrznej stronie ulicy świadek widział jakiegoś mężczyznę, który czytał kurjer i trzymał pod pachą paczkę. Gdy świadek rzucił na niego okiem, osobnik ów odwrócił się. Osobnika tego widział w ciągu kilku godzin swej pracy trzykrotnie.

Był to blondyn o twarzy okrągłej, ubrany był w płaszcz zielonkawy i jasny kapelusz.

Koło południa świadek widział po przeciwnej stronie ulicy innego osobnika bruneta. Czy porozumiewali się ci dwaj przechodnie między sobą, nie wie. Koło godz. 5-ej świadek widział ś. p. min. Pierackiego, który wysiadłszy z samochodu udał się do Klubu. Świadek nie zauważył, by ktoś szedł za ministrem. Po strzałach, których było trzy, świadek widział, jak ktoś wychodził

z przewodniczący zagroził wydalaniem z sali najbardziej uwłaczających powadze rozprawy, bądź też usadowieniem konwojentów między oskarżonymi.

Wczoraj, w czasie jednej z przerw przybył do gmachu Sądu bawijący w Warszawie senator francuski, Anatol de Monrie, b. minister Oświaty. Senator de Monrie przez krótki czas z zainteresowaniem przyglądał się sali rozpraw.

z bramy wolnym krokiem, po chwili jednak zaczął biec. Świadek nie zatrzymał tego osobnika, gdyż nie wiedział, co się stało. W pościgu udziału nie brał.

Następny świadek Wincenty Kucharski, zamieszkały przy ul. Okólnik nr. 5, w dniu krytycznym, będąc na ul. Szczygłej ujrzał biegnącego naprzeciw siebie mężczyznę w płaszczu z odkrytą głową. Świadek zorientował się, że ścigany jest zapewne zbrojnym i na wysokości domu nr. 4-a przy ul. Szczygłej usiłował zabiec mu drogę. Ścigany zbiegł na jezdnię i minął świadka, który, uznawszy, że dalsza jego interwencja jest zbędna, powrócił do domu, gdzie opowiedział o wypadku swemu bratu. Ten ostatni, zaciekawiony, wyszedł na ulicę, i jak się później okazało, zauważył, że z domu nr. 5 przy ul. Okólnik wyszedł jakiś mężczyzna bez płaszcza i w odróżnieniu od innych, nie zwracając uwagi na zbiegowisko, obojętnym krokiem udał się w przeciwnym kierunku ku Bibliotece Krasieńskich. Świadek, który znajdował się już wówczas na ulicy, udał się wraz ze swym bratem wśladać za tym człowiekiem, po pewnym czasie jednak zostali zatrzymani przez szofera komendanta policji, celem złożenia wyjaśnień.

sprawy, w jaki sposób i której odbyła się ucieczka przez stępcy.

Od mieszkańców ulicy Szczygłej dowiedziałem się, że brama na posesję Kazimierza jest zamknięta.

Na ulicy Okólnik zaś wznosi się parkan wysokości około 2,50 metra, a razem z drutem kolczastym — 3 metrów.

Gdyby morderca chciał parkan przesadzać, musiałoby to zająć mu około półtorej minuty czasu. Zrozumiałem, że sprawca nie zaryzykowałby ucieczki tą drogą.

Zwróciliśmy wówczas uwagę na dom Nr. 5 przy ul. Okólnik.

Wprawdzie kom. Przygoda mówił, że dom ten został przez szukany, ale dałem rozkaz ponownego dokładnego zrewidowania domu.

I rzeczywiście — poszukiwania okazały się skuteczne.

Po pewnym czasie przyniesiono mi płaszcz koloru zielonkawego.

Dokładnie przeszukałem płaszcz. Był on gatunku dość lichego, ale względnie świeży, widać, niedługo noszony.

W lewej kieszeni płaszcza znalazłem następujące przedmioty: resztki tytoniu, dwie spinki, bilet i wreszcie małą kokardkę koloru żółto-niebieskiego. Kokardka miała ślad wpiętej szpilki.

Mam dużą praktykę w sprawach ukraińskich. Wiem, że kokardki takie od lat noszą ukraińscy nacjonalisci. Sprzedawano je jeszcze na terenach Małopolski za czasów okupacji austriackiej. Znaleziony bilet okazał się biletem, jaki wydają w ogrodach publicznych na prawo zajęcia miejsc na krzeselkach.

W tym czasie zawiadomiono mnie o spostrzeżeniach św. Kucharskiego, a dotyczących podejrzanego mężczyzny, który spokojnie, nie oglądając się na nic, opuszczał dom Okólnik 5. Po chwili nadjechał p. Minister Sprawiedliwości Michałowski oraz pan prokurator Rudnicki.

Od pana prokuratora Rudnickiego dowiedziałem się, że sprawca porzucił na ulicy Foksal bombę. Udałem się tam i przystąpiono do rozbrajania bomby.

Tu świadek b. szczegółowo opisuje wygląd bomby.

W tym trakcie znajdujący się na sali pyrotechnicy złożyli model bomby, ściśle wzorowany na znalezionej przy ul. Foksal. Świadek potwierdza, że model bomby do złudzenia przypomina prawdziwą.

Model bomby, ustawiony obok świadka, zwrócił powszechne zainteresowanie wśród wszystkich obecnych na sali.

W dalszym ciągu św. Piątkiewicz opisuje, jak z rozbrojoną bombą pojechał do Cytadeli, gdzie w szkole zbrojmistrzów podana została dokładnej analizie. Z Cytadeli świadek wrócił do „Klubu Towarzystwa”.

— Kiedy wróciłem do klubu — ciągnie świadek — był tam zgromadzony prawie cały Rząd z premierem Kozłowskim na czele.

Premier Kozłowski zwrócił się do mnie z zapytaniem, jaką mam opinię o zamachu.

Odpowiedziałem, że zamach wyszedł z kół O. U. N.

Opinię swoją budowałem na przesłankach następujących:

Po pierwsze: techniczne wykonanie zbrodni. Z działalnością O. U. N. spotykałem się

Zdradliwa kokardka

Dalej świadczyła o tem znalezione kokardka o barwach ukraińskich. Po trzeciej: bilet, znaleziony w kieszeni pała, wskazywał, że zamachowiec jest przyjezdny. Przecież warszawianin nie siada w ogrodzie na płatnych krzeselkach, a na zwykłych ławkach. O tem, że zamachowiec był przyjezdny, świadczy również bomba. Bomba była opakowana w papier firmowy cukierni Gajewskiego, a jak wiadomo, cukiernia Gajewskiego mieści się przy dworcu Głównym.

Poza tem bomba ze względu na konstrukcję była taka sama, jaką O. U. N. rzuciła na Targi Wschodnie.

Wreszcie min. Pieracki niedługo przed zamachem był w Małopolsce i prowadził tam

w mej pracy już niejednokrotnie.

Charakterystyczne dla akcji terrorystycznej O. U. N. jest to, że sprawca strzelał z tyłu oraz do leżącego.

rozmowy z działaczami ukraińskimi.

Rozmowy te mogły mieć znaczenie polityczne. Przecież z tych samych powodów został zamordowany ś. p. poseł Hołowko.

Tę moją opinię, skąd zamach wyszedł, wypowiedziałem.

Dalej świadek opowiada o tem, jak słyszał, iż niektórzy na początku przypuszczali, że zamachu mogły dokonać czynniko pozaukraińskie. Mówiono o pewnej organizacji, która przed niedawnym czasem rozpoczęła żywot.

Ale te przypuszczenia wobec ujawnionych danych musiały odpaść. Wreszcie świadek opowiada, dzięki czemu doszło do ujawnienia Lebeda.

Ostatnie chwile min. Pierackiego

Tylko w części wczorajszego nakładu podaliśmy zeznania naocznych świadków zbrodni, wobec czego powtarzamy je na tem miejscu.

Jako pierwszy zeznawał świadek Józef Zajac, woźny w klubie towarzyskim przy ul. Foksal (Pierackiego). Mówi on o przybyciu ś. p. min. Pierackiego w dn. 15 czerwca 1934 r. do klubu i o zabójstwie ministra przez osobnika, który szedł w ślad za ministrem i dał do niego szereg strzałów. Następnie świadek mówi o pościgu zabójcy, którego opisuje, jako dość słusznego wzrostu i szczupłego.

Na pytanie prokuratora Żeleńskiego, świadek stwierdza, że napastnik wykonał jakiś ruch, manipulując paczką, trzymaną pod pachą. Świadek przypomina sobie, że napastnik coś w paczce przygniół.

Następny świadek Stanisław Witulski, szofer, zeznaje:

— Krytycznego dnia przewiozłem min. Pierackiego o godz. 15.30 do klubu. Nie widziałem, aby ktoś szedł za ministrem. Po wyjściu ministra z samochodu, zamieniłem kilka słów ze znajdującym się przed klubem innym szoferem poczem zacząłem zawracać samochód w kierunku Nowego Świata. W tej chwili ujrzałem mężczyznę wysokiego wzrostu w zielonym płaszczu, idącego krokiem energicznym.

Nagle usłyszałem okrzyki woźnego Zajaca „trzymać”.

Osobnik ów zaczął wówczas uciekać. Gdy woźny poselstwa japońskiego zbiegł mu drogę, osobnik ten wyjął rękę z kieszeni i dał pierwszy strzał. Woźny odskoczył, a terrorysta zaczął biec i strzelać. Postanowiłem również przyłączyć się do pościgu.

Zamachowiec skręcił najpierw w ulicę Kopernika a następnie w ulicę Szczygłą. Ja na samochodzie za nim. Spotkawszy po drodze posterunkowego Bagińskiego, krzyknąłem mu, aby skoczył na stopień samochodu. Puściłem w ruch maszynę, biegnący wtedy skręcił na schody. Posterunkowy zeskokczył i również wpadł na schody. Nikogo już biegnącego na schodach nie

widziałem.

Zawróciwszy na ulicę Foksal, świadek dopiero wówczas dowiedział się o zabójstwie min. Pierackiego. Twarzy zamachowca świadek nie pamięta. Wiek jego określa na ok. 25 lat, był z gołą głową włosy do góry zaczesane.

Prok. Rudnicki zadaje świadkowi szereg pytań, dotyczących obserwacji, jakie świadek poczynił o trybie życia min. Pierackiego, jako szofera. Świadek wyjaśnia, że stał tym regularnym wyjazdem ministra był wyjazd do klubu na obiad między godz. 3 a 3.30

Następny świadek Adam Dawda, kelner w „Klubie Towarzystwa”, powtarza mniej więcej te same szczegóły, dotyczące ostatnich chwil życia ś. p. min. Pierackiego.

Świadek widział ucieczkę mordercy, który ostrzeliwał się przed zabiegającym mu drogę woźnym poselstwa japońskiego.

Następny świadek plk. dr. Sokółowski zeznaje, że wezwany do min. Pierackiego stwierdził stan ciężki i ranę postrzałową z tyłu czaszki oraz stan zupełnie nieprzytomny. Należało opanować silne krwawienie i dokonać wyjęcia kuli.

Po krótkich przegotowaniach, w asyście lekarzy szpitalnych, świadek dokonał tej operacji, przyczem stwierdzono bardzo silne zniszczenie sklepienia czaszki, w której jamie pocisk utkwiał.

Przy odstawianiu jamy i wydobyciu kuli nastąpił krwotok i minister zmarł.

Świadek st. posterunkowy Bagiński pełnił w dniu krytycznym służbę na rogu ul. Foksal i Kopernika. Widział ministra wysiadającego z auta. Zobaczywszy uciekającego napastnika puścił się za nim w pogoń. Świadek usłyszał strzały, lecz nie zdawał sobie sprawy z tego, czy strzelał zamachowiec, czy policjant, którego świadek zauważył z poza taksówek po przeciwnej stronie. Napastnik wbiegł na schody na ul. Szczygłej.

Świadek st. posterunkowy Obrębski, szedł ul. Foksal, a zauważywszy uciekającego mężczyznę, który zwrócił się w stronę ul. Kopernika, dobył rewolweru i strzelił, wówczas uciekający zatrzymał się i jakby skulił się, poczem strzelił i ranił świadka w lewą rękę. Wywołało to zbiegowisko, wskutek czego świadek stracił z oczu ściganego.

Poznał płaszcz Maciejki

Prok. Rudnicki wnosi o okazanie świadkowi fotografii Maciejki i płaszcza.

Woźny sądowy rozpakuje z pośród wielu dowodów rzeczowych jedną paczkę, z której wyjmując płaszcz letni koloru zielonkawego.

Świadek płaszcz ten katorycznie rozpoznaje, jako należący do uciekającego mężczyzny.

Również na podstawie fotografii Maciejki, znajdujących się w aktach sprawy, świadek rozpoznaje w nim uciekającego mężczyznę.

Na żądanie obrony świadek opisuje wygląd zbiegającego, stwierdzając, że miał on twarz zmęczoną długotrwałym biegiem i zacerwieńioną.

Brat św. Kucharskiego, Kazimierz potwierdza zeznania powyższe w całej rozciągłości.

O tych samych okolicznościach zeznaje kilku następnych świadków.

Następny świadek: Karol Bartel, wywiadowca Urzędu Śledczego otrzymał rozkaz udania się na róg ulicy Foksal i Kopernika, gdzie dokonano jakiegoś napadu. Pojechał motocyklem i na ulicy Szczygłej spotkał policjanta, którego zabrał ze sobą. Dokonał dziesięciominutowego objazdu ulicą Łamka, Dobra i Solec, gdyż wiedział, że ulica Okólnik jest zamknięta, po drodze dowiedział się o policjanta, że ma szukać mężczyzny bez kapelusza. Zatrzymał przytęra dwóch podejrzanym osobników, a gdy wrócił na miejsce wypadku, otrzymał polecenie zrewidowania domu przy ul. Okólnik nr. 5. Z dozorcą udał się na najwyższe piętro, gdzie koło windy spostrzegł leżącego płaszcz. Zrewidował go momentalnie i znalazł jakiś bilet oraz kokardkę dwukolorową. Barw sobie jednak nie przypomina.

Na wniosek adw. Pawenckiego Sąd stwierdza, że świadek w śledztwie zeznał, że płaszcz nie rewidował.

Świadek wyjaśnia, że mogła to być omyłka w protokóle.

Adw. Szłapak wnosi o przesłuchanie w charakterze świadków osób, które badały świadka Bartla.

Prok. Żeleński oponuje przeciwko temu wnioskowi.

Sąd, po neradzie, ogłasza postanowienie, pozostawiające wniosek obrony jako bezpodstawny bez uwzględnienia.

Szczytowy punkt rozprawy

Kulminacyjnym punktem rozprawy wczorajszej były zeznania św. Józefa Piątkiewicza, inspektora Komendy Głównej P. P.

Św. Piątkiewicz głosem niezmiernie opanowanym i nadszykając rzeczowo opowiada o każdym szczególe.

W czasie trwania zeznań insp. Piątkiewicza cała ława oskarżonych z rzadkiem za interesowaniem przysłuchiwała się słowom świadka.

Gdy inspektor Piątkiewicz przeszedł do omawiania rodzaju i wyglądu bomby, osk. Karpyniec, na którym ciąży zarzut sfabrykowania bomby, poprostu zamienił się cały w słuch — do tego stopnia, że gdy świadek skończył tę część zeznań — Karpyniec otarł sobie czoło i twarz chustką.

Również Kłymyszyn za wozem swego przyjaciela z zapartym oddechem przysłuchiwał się rozprawie. Wreszcie Hnatkowska, która przez cały czas stara się wykrzywiać swą twarz w uśmiechu, zapomniała o swej roli w demonstacjach, jakie zgotowali oskarżeni.

Inspektor Piątkiewicz rozpoczyna od momentu przybycia swego na ul. Foksal w kilkanaście minut po dokonaniu zamachu.

— Gdy przybyłem na miejsce, była tam już masa policji. Był tam zastępca naczelnika Urzędu Śledczego, kom. Przygoda oraz kom. Banko.

W momencie mego przybycia policja obsadzała wszystkie domy dookoła.

Ja zająłem się rozwikłaniem

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

Objawy wybuchu nienawiści mego brata do Henryka, którego ledwie poznał, zdziwiły mnie bardzo. Sądziłam jednak wówczas, że Marek dał tylko wyraz swej niechęci pod wpływem gniewu ojca za okazane przez nas lekceważenie. Nie zastanawiałam się więc nad groźbą Marka, że nigdy nie zostanie żoną Henryka.

Przebywałam w dalszym ciągu po całych dniach z Henrykiem, niezawsze mając czas wrócić do domu na obiad!

Po kilku dniach pobytu nad morzem, Henryk zapowiedział mi powrót do Warszawy.

— Muszę wracać — mówił, — bo trzeba poszukać jakiegoś zajęcia. Muszę być bogaty! I to bardzo bogaty, bo inaczej nigdy nie dojdzie do porozumienia między mną a twoją rodziną.

— Co zamierzasz począć? — spytałam.

— Nie wiem jeszcze. W Warszawie rozejrzę się. Mam głowę na karku i dam sobie radę.

Bardzo mi było ciężko rozstać się z nim. Reszta czasu, jaki pozostał nad morzem, nie miała dla mnie żadnego uroku. Myślałam tylko o jak najszybszym powrocie do Warszawy, by znów przebywać w towarzystwie człowieka, bez którego teraz nie wyobrażałam sobie życia.

Nie mogłam sypiać, chodziłam jak błędna. Ogarniała mnie chwilami tak silna tęsknota za Henrykiem, że płakałam.

Matka i ojciec wzruszali ramionami na widok mojego zachowania się, Marek nie szczędził złośliwych uwag pod adresem Henryka.

Wpadalam w rozdrażnienie, kłóciłam się, wymyślałam. Te sprzeczki doprowadzały Marka do wściekłości, to znów do okazania mi czułości nadzwyczajnych, które odtrącałam z niechęcią.

Doczekałam się nareszcie powrotu. Naturalnie przez cały czas korespondowaliśmy z Henrykiem, ale z listów niewiele wiedziałam, co porabia. Zapewniał mnie o swej miłości, ja jednak chciałam być przy nim!

To też ledwie zdążyłam umyć się po podróży, pobiegłam na Hożą. Nie zastanawiałam się teraz, czy to wypada, czy nie.

Henryk mieszkał w pokoju na czwartym piętrze. Biegłam przez korytarz i szukałam niecierpliwie drzwi z jego biletem wizytowym, obawiając się, by przez omyłkę nie znaleźć się w innym pokoju.

Natrafiłam nareszcie! Chciałam się rzucić na szyję Henrykowi, który mi drzwi otworzył, ale zauważyłam jakiegoś małego, szczupłego osobnika, który siedział w jego pokoju.

Podałam więc Henrykowi tylko rękę, którą ucałował i wzrokiem wskazałam nieproszonego gościa.

Henryk niewiele sobie robił z obecności obcego człowieka. Chwytał mnie w ramiona, ucałował serdecznie w usta, posadził na kanapie i wyjaśnił mi:

— Posiedź chwileczkę!... Ja zaraz skończę!

Poczem zwrócił się do swego interesanta:

— Może pan być pewny, że jeśli zobowiązuje się do czego, to wypełnia co do grosza!...

— To ja to powiem panu Be. Pan jutro przyjedzie do niego, to sobie pan porozmawiasz. Będzie tam parę innych osób, to pan się poznasz. Dowiedzenia się z panem! — dodał, wstając i wyciągając do Henryka rękę.

Interesant niebardzo mi się podobał, więc ledwie zamknęły się za nim drzwi, zapytałam Henryka, co on zamierza robić z tym podejrzanym typem.

— Nie masz co patrzeć na niego — objaśnił mnie Henryk. — To tylko pośrednik. Powiadam ci, że jestem przed zrobieniem grubszej gotówki i będzie wszystko dobrze, moje ty małe szczęście!...

Zapomniałam w ramionach ukochanego o całym świecie, o zmęczeniu podróży, o naszych kłopotach, o coraz częstszych swych sprzeczkach z rodzicami. Było mi dobrze z Henrykiem i choć godziny płynęły, nie mogłam się z nim rozstać.

Nie poszłam do domu na obiad. Zostałam przez cały dzień u Henryka, który wybieg na ulicę, przyniósł bułek i wędliny. Sama nastawiłam herbatę na maszynce, zaczęłam, jakbym była na własnym gospodarstwie z ukochanym człowiekiem, choć nigdy gospodarstwem nie zajmowałam się i nigdy nie przyszło mi do głowy uważać, że można znaleźć przyjemność w gotowaniu herbaty, nalewaniu jej, krajaniu bułek i przygotowywaniu kanapek!

Byłam szczęśliwa i wszystko wydawało mi się radosne. miłe, dobre!...

Ujrzałam miłość w nowej postaci, najbardziej porywającej, zasłaniającej świat sobą, pogrążającej w stan tak niezwykły!...

Wieczorem Henryk odprowadził mnie prawie do samego domu. Sam poszedł załatwić jakiś interes, o którym obiecał opowiedzieć mi następnego dnia, bośmy się umówili u niego na Hożej.

Wróciłam do domu promieniująca szczęściem i zadowoleniem. Było jeszcze dość

wczesnie, rodziny nie było w domu. Zastałam tylko matkę, która obrzuciła mnie chmurnym spojrzeniem.

Na moje powitanie nie odpowiedziała nic. Siadłam do stołu, bo zachciało mi się jeść, a matka przyglądała mi się i wreszcie odezwała:

— Gdzieś była tyle godzin?

Z uśmiechem odpowiedziałam: — Jestem już chyba dorosła, mam, nie rozumiem twego niepokoju.

— Byłaś z nim? — spytała.

— Być może.

— Felutka — mówiła niemal błagalnie. Zastanów się przecież on może być u nas.

— Przecież uważasz go za biedaka!

— Tak!

— Niech nim będzie! Wolę jego, niż bogacza! Zresztą dostanę taki posag, że nam wystarczy!

— Nie dostaniesz go, jeśli nie wyjdiesz zamąż tak, jak tego sobie rodzina życzy!

(Dalszy ciąg jutro)

WIEŚCI SPORTOWE

BOKS KRÓLUJE W POLSCE.

Po ukończeniu rozgrywek ligowych, spragnione emocji liczne rzesze sportowców mają „do dyspozycji“ cały szereg pierwszorzędnych imprez bokserskich. Na pierwszy plan zawodów, jakie odbędą się w dniach najbliższych wysuwa się bezspornie pasjonujący mecz pomiędzy mistrzem Polski, Wartą, a drużynowym mistrzem Niemiec, „Herosem-Eintracht“.

Spotkanie powyższe, które odbędzie się w sobotę, ściga na siebie uwagę całej sportowej Polski. Po meczu z Wartą „Herosem“ gościć będzie w Warszawie, gdzie zmierzy się z koleją z mistrzowską ósemką stolicy — Skodą. Tak więc i Warszawa ujrzy swoich ulubieńców: Seweryniaka, Pisarskiego i Kozłowskią w ciężkich bojach z Niemcami.

Poza tem odbędą się w Łodzi i Bydgoszczy dwa spotkania o drużynowe mistrzostwo Polski, pomiędzy IKP (Łódź) a Lechią (Lwów), oraz Astorją (Bydgoszcz) i IKB (Świętochłowice). Pierwszy mecz będzie raczej zadośćuczynieniem formalności. Wysoko wartościowi pięściarze IKP nie powinni mieć trudnej roboty z dość słabą prymityw-

nie walczącą ósemką Lwówian. W grę wchodzić może tylko wysokość zwycięstwa pięściarzy IKP.

Mecz bydgoski będzie starciem dwu sposobów walki. Ślężacy reprezentują twardość i bezlitosną siłę, pomo-

żanie — technikę. Wypróbowane walory świętochłowiczów powinny i tym razem zatriumfować. Zobaczmy, co pokaże ring?

THIL ZWYCIĘŻA.

W Paryżu rozegrany został w poniedziałek mecz bokserki pomiędzy czołowymi pięściarzami świata w w. średniej, mistrzem świata, Marcellem Thilem, a Amerykaninem, Brouxllardem. Po emocjonującej walce zasłużone zwycięstwo na punkty odniósł Thil. **HAMBURSCY BOKSERZY W WARSZAWIE.**

W dn. 8 grudnia odbędzie się w Cyrku warszawskim mecz bokserki Warszawa — Hamburg.

Pięściarze Hamburga pobili niedawno Berlin 11:5. (Przy pomianym, że Warszawa przegrała z Berlinem 4:12).

NOWI GOŚCIE.

Do Warszawy przybywa w dn. 12 i 13 grudnia mistrzowski zespół Łotwy w siatkówce i koszykówce YMCA (Ryga). Goście spotkają się z drużynami AZS-u i stołecznej YMCA.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Stokrotka E. nadesłała następujący opis snu:

„Wybrałam się w towarzystwie na spacer do lasu. Był z nami również myśliwy, który obiecał mi zabić lisa. Istotnie zabił lisa w moich oczach, ale nie dał go mnie, tylko mojej towarzysze, więc wyraziłam mu swoje oburzenie. Ale po chwili myśliwy zabił aż dwa lisy i dał mi je. Jeden był nie do użytku, gdyż miał zniszczony włos, a z drugiego byłam zadowolona“.

Sen powyższy wskazuje, że pozna Pani miłego, młodego mężczyznę (bruneta). W niedalekiej przyszłości warunki materialne zmienią się na lepsze. Ktoś obrazi Panią i będzie później prosił o przebaczenie.

Kaska (Lwów). — Przysłuży się Pani komuś w potrzebie. Będzie Pani płakać z jakiegoś powodu. Zaciągnie Pani pożyczkę. Dobra nowina nadejdzie. Szczęśliwa cyfra — 8.

Muska z ładnymi oczyma. — Rozczaruje się Pani do bliskiej osoby. Znajomi wyratują Panią z przykrych sytuacji. Zarobki będą. Będzie spacer w miłym towarzystwie. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Lwówianka i Matka. — Sny Pani wróżą, że pozna Pani mężczyznę, który będzie się w Pani kochał. W związku z tą znajomością będą głębokie przeżycia, niezawsze radosne, których końca sny nie wskazują. Czeka Panią podróż w niedalekiej przyszłości. Lekkie niedomaganie będzie. Pierścionek z niebieskim lub jasnym niebieskim kamieniem przyniesie pani szczęście. Sen Matki przepowiada wizytę gości, list i przejściowe kłopoty pieniężne. Będzie uroczystość rodzinna. Szczęśliwy dzień — niedziela.

P. „Sylwetka“ pisze: „Serdecznie dziękuję Panu Redaktorowi, za wytłumaczenie mi snu, który tak się sprawdza, jak Szanowny Pan przepowiada. A teraz pytam, czy ten adorator, o którym Szanowny Pan mówi, jest uczciwy i czy mogę mu ufać?“

Adorator Paui jest człowiekiem uczciwym. Musi mu jednak Pani odpłacić tą samą monetą, bo inaczej straci do Pani zaufanie i stanie się nieszczerzy. Sen Paui zapowiada wizytę gości i zaproszenie na jakąś zabawę. Wydatek będzie.

Nina K. — Uniknęła Pani wielkiego niebezpieczeństwa. Jest Pani człowiekiem trzeźwo myślącym w dość praktycznym poglądzie na świat. Ma Pani skrytych nieprzyjaciół. Będzie sprzeczka ze znajomymi. Przyszłość zapowiada się pomyślnie.

Zofia S. A. — Ktoś obrazi Panią. Będzie radosne wydarzenie. Przejściowa kłótnia z bliską osobą. Smutna nowina nadejdzie. Zarobki będą. Sen Paui przyjaciela wskazuje, że ktoś zechce go oszukać. Grosik zaszyty w odzież jest jego amuletem.

Luiza. — Z przykrością komunikuję Pani, że tej zimy zachoruje ciężko Pani mąż. Wyratuje go lekarz, którego poleci Pani sąsiadka. Winną go Paui wezwać i zaufać mu w zupełności.

Na malej wokandzie...

Kiszka przed sądem

(A.E.). Pan Emanuel Szpryngmacher, właściciel sklepu na Franciszkańskiej, przyjął jako chłopca na posyłki siedemnastoletniego Izraela Kiszki.

Ze zaś pan Kiszka miał przykry zwyczaj przeszkadzania i młazenia w parady, przeto los biednego szefa nie był godny zazdrości.

Pewnego razu w sklepie pana Szpryngmachera zadzwonił telefon.

— Hallo! — zawołał kupiec. — A, kogo ja słyszę? Pan Jakobson!

No co pan pomiesz do tamtą propozycję? Doprawdy? Tak dobry interes?

Co się gapiasz, Kiszka ty paskudniak? Patrzy się mnie prosto w usta! Co? Niel! Do mojemu chłopakowi ja mówię. Sie patrzy na mnie! Panie Jakobson, co do tamtą sprawę, to już mam sposobu. Nie będzie dużo kosztowało i wszystko się załatwi w porządek. Tylko nikogo pan o tem nie mów, to potrzebuje być tajemnica, sam pan rozumiesz.

Co? Omszem, z chęcią bym pana teraz pomiedziłem, tylko Kiszka mnie tu stoi i przeszkadza. Co? Niel! Ten mój chłopak

to się tak nazywa. A co pan myślałeś? He, he, he! Daj nam Boże do stu dmuc! Jesteś lat!

Kiszka, niedobrze mnie się robi, jak spoglądam na ci. Idź sobie przejść, na masz pięć groszy, kup sobie sódome wode. Panie Jakobson, już jestem sam. Teraz pana powiem.

Pan Szpryngmacher dla rozszelkiej pemości obejrzał się i ujrzał, że Kiszka stoi w drzwiach z rozdramionemi ustami i słucha.

— Żeby cie djabli rozzięli! — orzasał kupiec. — Łobuz ty ordynarny! Zobaczysz, że cie nie wiem co zrobie, ty paskudziarz, psiakrem! Panie Jakobson... Co? Niel! Ale ja tego nie do pana mówię! Panie... Obrażony pan Jakobson rzucał jednak słuchawkę.

Pan Szpryngmacher siedział chwilę w czarnej rozpacz, po czem chwycił szczotkę i rzucił się na nieszczęsnego Kiszkę.

Młodzieniec naturalnie miał nogi za pas i tak szybko pędził przez ulicę, że przemroził balon z modłą sodomą i mózek z jabłkami.

Stanął zato przed Sądem Sta rościńskim i skazany został na 5 złotych grzywny.

Coś dla Pani

Moda ciągle powraca. Więc proszę sobie wybrazić, że powróciły znów do łask pasnanterje, sutasze i wszelkiego rodzaju naszywania. Coś w tym rodzaju — jak to nosiły nasze mamy i babcie. Wyszzymania i naszywania są bardzo jednak sute i bogate. Oprócz nich pojawiają się guziki też z sutaszu. Do ostatniego krzyku mody należy naprzykład kostjum tailleur, który posiada zakiel całkowicie pokryty szamerowaniami. Poza tem bardzo modne są wszelkiego rodzaju naszywania z aksami i orze wstawek celofanowych. Trzeba przyznać, że to wszystko ma swój wdzięk i mygląda bardzo oryginalnie.

Proszę pamiętać, że jeśli jest pani niezbyt wysoka — to trzeba stanowczo zrezygnować z fryzury sutej i ze spadających do ramion loków. Pani niska — musi się wyrzec tego rodzaju uczesania, które skraca niepotrzebnie szyję i powiększa głowę; co zawsze szpeci sylwetkę. Jeśli więc pani dba o rysunek swej sylwetki, to wynajdzie dla siebie uczesanie z toczyków płaskich.

Umiejętność ładnego malowania ust jest sztuką nielada. Przedemswystkiem mięć ważny jest wybór koloru pomadki — zależnie od koloru cery, od różu kładzonego na policzki, oraz od barmy włosów. Jeśli pani jest blondynką — platinum — pomadka powinna być jasno — ceglasta, lub też lekko różowa. Jeśli pani jest ciemnowłosa — pomadka może mieć odcień krmisty. Ponieważ niemodne są obecnie maleńkie usteczka w serduszko, więc pani śmiało obmodzi ponsową kreską zarys swych warg, a następnie pokrywa pomadką resztę ust. Dla nadania margom świeżości dobrze jest przedtem posmarować je kremem lub maselina.